THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of more than 700,000 Poles residing throughout the UNITED STATES.
RATES OF ADVERTISING.
One line once - - - 50 ct.
One inch once - - - $2.00
Subsequently half the price.
One inch one year - - - $20.00
The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.
All communications ought to be addressed:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, PUBLISHER.
The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job Printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

GAZETA POLSKA
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie . . . $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku i Ameryce Południowej . . . $3.00
Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku, na raz jeden . . . c. 25
Od cala . . . $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala . . . $10.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie pomieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Ekspress, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.
W drukarni „Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 24. Chicago, Illinois, Czwartek 11go Czerwca, 1885 roku. Rok 13.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Dla nowych abonentów wszystko za pięć dolarów

$5.00.

1. Gazetę Polską od teraz aż do 1 lipca, 1886.
2. Pierwszy rocznik Tygodnika Powieściowo Naukowego w mocnej oprawie i złoconym tytulikiem (ukończony będzie z końcem czerwca rb.)
3. Drugi rocznik Tygodnika Powieściowo Naukowego, który się będzie tygodniowo wysełać od 1 lipca 1885, do 1 lipca, 1886.

Pieniądze trzeba przysełać przez „Money Orders," „Registered Letters" lub Express.

Telegramy Zagraniczne

Z WATYKANU.

Rzym, 3 czerwca. Wygnany arcybiskup z Kolonii, ks. Melchers, jako i nuncyusze w Wiedniu, Paryżu i Madrycie mają być zamianowani kardynałami.

Londyn, 6 czerwca. Telegramy z Rzymu donoszą, że biskupi z Erie, Nebraski i Dakota powracają do Ameryki. Biskupi: Richter z Grand Rapids, Mich. i Gilmour z Cleveland, O., przybyli do Rzymu i mieli audencyą u Ojca św.

ROSYA.

Petersburg, 5 czerw. Manewry floty rozpoczęły się już. Admiralicya wydała rozkaz, aby wszystkie okręty wojenne były przygotowane do służby aktywnej.

Petersburg, 6 czerwca. W Riga aresztowano dwóch szpiegów angielskich, którzy odbierali plany fortyfikacyi rosyjskich.

Austrya-Węgry.

Wiedeń, 3 czerwca. Znowu wybuchły niepokoje kierujące się przeciw żydom. Na placu Karmelitów zgromadziły się tłumy, które napadły składy żydów, zniszczyły wszystko, co się w nich znajdowało i poniewierały właścicieli. Około 40 osób zostało ciężko ranionych. Policya aresztowała wprawdzie dużo osób, nie mogła jednak uśmierzyć buntu i musiała wezwać wojsko do pomocy. Podobne rozruchy wydarzyły się w kilku przedmieściach.

— Trzej kandydaci niemieckiej liberalnej partyi zostali porażeni przy wyborach.

— Przy wyborach do Reichsrathu przeprowadzili liberali 8, demokraci 3 i nieprzyjaciele żydów jednego kandydata.

— Z powodu podpalenia pogorzała niedawno temu cała wieś w północnych Węgrzech, zawierająca 400 domostw. Około 1000 ludzi utraciło pomieszczenie. Pogorzelcy rozjątrzeni schwycili podpalacza i upiekli go żywcem na ogniu, który byli wzniecili na polu.

Wiedeń, 5 czer. Przy wyborach do Reichstagu przeszli w Szląsku trzej niemieccy liberali i jeden kandydat niemieckiej narodowej partyi, w Karyntyi trzej liberali i w różnych innych okręgach wyborczych 10 liberałów.

Wiedeń, 6 czer. Przy wyborach do Reichstagu zdobyła partya czeska kilka krzeseł poselskich w Syryi, Morawii i Czechach.

Wiedeń, 7 czerw. Z 275 posłów wybranych w zeszłym tygodniu do Reichstagu należy 118 do lewicy, która utraciła 18 krzeseł poselskich

NIEMCY.

Berlin, 7 czerw. Ministeryum wojny jest zajęte wypracowywaniem planu do powiększenia wojska w stosunku do teraźniejszej ludności Niemiec. Wojsko liczące w czasie pokoju 418,000 żołnierza ma być powiększone na 480,000. Każdy korpus ma dostać jeszcze dwie baterye i każda baterya dostanie jeszcze dwie armaty, przez co artylerya zostanie powiększoną o 60 procent.

Berlin, 3 czerwca. Książe Karol Antoni Hohen-Zollern-Sigmaringen głowa gałęzi katolickiej pruskiego domu królewskiego umarł. Najstarszy jego syn Leopold był przedstawiony jako kandydat do tronu hiszpańskiego w r. 1870 i stał się przez to przyczyną wojny niemiecko francuzkiej; drugi jego syn Karol jest królem Rumunii.

— „Norddeutscherka", organ Bismarka, powiada w artykule wstępnym o sporze pomiędzy Niemcami i sułtanem Zanzibaru, że Niemcy nie targają się na niezawisłość sułtana; życzą sobie tylko zawrzeć z nim przymierze przyjacielskie i handlowe i starają się o utworzenie dróg handlowych przez jego kraj bez zamiaru zmuszenia go do przymierza. Sułtan jednakowoż rości sobie prawo do kraju odstąpionego Niemcom przez naczelników różnych plemion, wysłał wojsko do kraju tego i przedsięwziął kroki nieprzyjacielskie przeciw sułtanowi przyjaznemu Niemcom. „Norddeutscherka" wyraża także nadzieję, że Anglicy, na których poparcie sułtan liczy, zniewolą go do poprzestania polityki zaczepnej przeciw Niemcom.

Zanzibar, 3 czerwca. Niemcy zawarły przymierze z naczelnikiem Simba w Lamo. Wskutek tego zażądał tutejszy zastępca Niemiec, aby sułtan poprzestał kroki nieprzyjazne przeciw Simbie.

SZWAJCARYA.

Genewa, 4 czerwca. Rada związku rozporządziła wydalenie 21 anarchistów z Szwajcaryi.

FRANCYA.

Paryż, 7 czerwca. Kardynał Guibert, arcybiskup paryski, wydał manifest do duchowieństwa swej arcydyecezyi, w którym powstaje przeciw zbezcześcieniu Pantheonu. Mówi pomiędzy innemi: „Po trzeci raz zabrała filozofia bezbożna, która nie uznaje naszych tradycyi religijnych i narodowych, kościół patronki Paryża (św. Genowefy)". Rozporządza zarazem, aby w całej arcydyecezyi odbyły się nabożeństwa pokutne. Komuniści zamierzają wystąpić przeciw manifestowi prałata.

Londyn, 7 czerwca. Francuzki okręt wojenny „Renard" zatopił się w morzu czerwonem. Osada jego składała się z 92 ludzi.

HISZPANIA.

Madryt, 3 czerwca. W więzieniu w Valencia i pomiędzy załogą w Albacete wybuchła cholera.

Madryt, 5 czerwca. Cholera rozszerza się coraz bardziej w Valencyi. Połowa chorych umiera.

— „Dia" donosi, że w Madrycie zachorowały trzy osoby na cholerę, a jedna umarła.

Paryż, 5 czerwca. Z powodu wybuchu cholery w Hiszpanii, obsadziło wojsko francuzkie granicę i została zaprowadzona ścisła kwarantanna.

Madryt, 7 czerwca. Tutejsze gazety donoszą o wykryciu wielkiego spisku partyi Zorillasa. W fortecy Salona zgromadziło się było wielu jego zwolenników i wszystko już było przygotowane do zajęcia fortecy. Aresztowano wielu oficerów.

— W Valencyi umiera coraz więcej ludzi na cholerę. Ludność wynosi się z miasta, jak tylko może.

ANGLIA.

Londyn, 3 czerwca. Telegram z Durham donosi, że w kopalni węgli znajdującej się w pobliżu miasta wybuchł dziś pożar. Przy wybuchu pożaru znajdowało się w kopalni 350 górników i chłopców, z których o 5 godzinie po południu wyratowano dopiero 22.

Później donoszą, że uratowano wszystkich górników z wyjątkiem 22ch.

Londyn, 7 czerw. Czterdzieści tysięcy ludzi brało dziś po południu udział w mass-meeting'u, na którym przyjęto uchwały przeciw propozycyi kanclerza skarbu, aby podwyższyć cło na piwo i wódkę.

IRLANDYA.

Dublin, 4 czerwca. Arcybiskup Croke powrócił dziś z Rzymu. Deputacyi, która go przyjmowała oświadczył, że oranizm musi być złamanym i zielona chorągiew powiewać ponad ludem szczęśliwym. Irlandczycy nie poprzestaną, aż otrzymają prawa im się należące.

ARABIA.

Aden, 4 czerwca. Niezmierna burza spowodowała tu wczoraj dużo szkody. Stratę obliczono na $250,000. Wiele statków zostało rozbitych i wiele budynków zniszczonych i prawie wszystkie dróty telegraficzne porozrywane.

TURCYA.

Konstantynopol, 4 czerwca. Donoszą, że Rosya nie przyjęła propozycyi Turcyi zamierzającej zawrzeć z Rosyą przymierze; Rosya oświadczyła, że jest zadowoloną z obecnego położenia sprawy afgańskiej i nie życzy przymierza z Turcyą.

Ateny, 6 czerw. Z wyspy Krety nadeszły wiadomości o znacznych rozruchach politycznych Szczegółowych wiadomości nie ma dotąd, ponieważ powstańcy przecięli druty telegraficzne.

Konstantynopol, 7 czerw. Pożar zniszczył dzisiaj tutaj 300 domów, 50 składów i 4 meczety. Człowiek jeden utracił życie a wielu innych zostało pokaleczonych.

EGIPT.

Suakin, 3 czerwca. Arabowie nieprzyjaźni usiłowali onegdaj zniszczyć tuż pod Suakinem kolej niedawno zbudowaną, zostali jednakowoż odpędzeni za pomocą granatów.

Policya arabska napadła niespodzianie na oddział Osmana Digmy w Adiz. Powstała walka, w której 20 Arabów zostało zabitych i wielu pojmanych. Zwycięzcy zabrali 150 wielbłądów i 1000 owiec.

Kair, 6 czerwca. Zwolennicy Mahdi'ego zajęli Ambukol w pobliżu Korti i zamordowali szeika i wielu znaczniejszych mieszkańców sprzyjających Anglikom.

SPRAWA AFGAŃSKA.

Wiedeń, 3 czerwca. Donoszą, że Akrobat zostanie odstąpiony Rosyi.

Londyn, 5 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby niższej oświadczył Gladstone, że Rosya i Anglia się zgodziły co do punktów, które mają być rozstrzygnięte przez sąd polubowny. Oba mocarstwa zgodziły się także co do osoby sędziego polubownego. Nie wymienił jednakowoż nazwiska tej osoby, gdyż ani Rosya ani Anglia formalnie jej nie prosiły jeszcze o przyjęcie tego urzędu.

Simla, 6 czerwca. Moskale ukończyli linię telegraficzną aż do Merwu i rozpoczęli pracę nad telegrafem, który ma być zaprowadzony aż do Sarakhs.

Petersburg, 6 czerwca. „Nowoje Wremia" donosi, że Abdurrhaman, emir Afganistanu, został zamordowany podczas podróży w Persyi Następcą jego ma zostać Ayub Khan, uwięziony obecnie przez posła angielskiego w Persyi.

Bruksella, 6 czerwca. Telegram z Berlina donosi, że Anglia odrzuciła ostatnią propozycyą Rosyi względem załatwienia sporu o granicę afgańską.

Londyn, 7 czerw. Wiadomość o zamordowaniu Abdurrhamana nie potwierdza się.

INDYE.

Londyn, 3 czerwca. Telegramy z Bombay donoszą, że w Kaszmirze dało się czuć gwałtowne trzęsienie ziemi. Najbardziej dało się czuć w Serinagar, mieście stołecznem Kaszmiru. Koszary, w których się znajdowało kilkaset żołnierzy, runęły tak nagle, że połowa została pogrzebaną pod gruzami. Pięćdziesięciu zostało spewnością zabitych, a przeszło 100 ranionych. Większa część miasta została zupełnie zniszczoną, mało domów pozostało w całości. Ludność ubiegła zaraz przy początkach trzęsienia po za miasto i tamże obozuje. Niewiadomo jeszcze, ilu ludzi w ogóle zostało zabitych. Kilka tysięcy zwierząt zmarniało. Między ludnością panuje okropna nędza. Trzęsienie ziemi trwa wciąż jeszcze, przez co popłoch między ludnością coraz bardziej się wzmaga.

Serinagar, 3 czerw. W Sapore, miasteczku położonem o 20 mil na północ ztąd, wywalił się wskutek trzęsienia ziemi meczet, wskutek czego 200 ludzi zostało zabitych.

Bombay, 3 czerwca. Cholera rozszerza się w Rindli pod Quettah.

Londyn, 5 czerwca. Telegram urzędowy z Serinagar donosi, że podczas trzęsienia ziemi w niedzielę i poniedziałek zostało 87 osób zabitych i 100 ranionych. O liczbie ofiar w innych miejscowościach nie ma jeszcze urzędowego sprawozdania. Prywatne listy donoszą, że nieszczęście jest o wiele większe, jak mniemano. Całe miasta i wsie zostały zburzone, nie można jednak osięgnąć szczegółowych wiadomości, ponieważ wszystkie linie telegraficzne zostały zniszczone.

Simla, 6 czerwca. Z Kaszimiru donoszą, że trzęsienie ziemi trwa jeszcze. Na niektórych miejscowościach utworzyły się rozpadliny, w których wiele domów zostało pochłonionych. Z rozpadlin wytryskuje gorąca woda i kurz siarczany i wciąż słychać głuchy podziemny grzmot.

Londyn, 7 czerwca. Trzęsienie ziemi trwa wciąż jeszcze w Serinagar i innych miejscowościach doliny Kaszmirskiej. Całe wsie zapadły się. Mieszkańcom zagraża głód, ponieważ ziemia pochłonęła setki tysięcy buszli zboża, znajdując się w szpichlerzach, które się zapadły.

TONGKING.

Paryż, 5 czerw. W czasopiśmie wychodzącem w Toulonie, a poświęconem sprawom misyjnym, wydrukowano list biskupa Tongkingu, że „czarne bandery" niszczą prowincye Sontay, Hunghoa i Tuyenquan, pomimo że są obsadzone wojskiem francuzkiem. Mieszkańcy uciekają do miejscowości, gdzie się znajdują załogi fracuzkie. Trzydzieści wsi chrześciańskich zostało zburzonych.

AFRYKA ZACHODNIA.

Londyn, 5 czerwca. Donoszą, że Anglia rozpostarła zwierzchnictwo nad okręgami nad rzeką Niger.

CANADA.

Battleford, 4 czerwca. Od czasu wymarszu jen. Middleton przybył tu dotąd jedyny jeden posłaniec. Donosi, że pułkownik Strange stoczył już trzy potyczki z „Wielkim Niedźwiedziem". W ostatniej potyczce został jeden Kanadyjczyk zabity i trzech było rannych. „Wielki Niedźwiedź" posłał parlamentarza do jen. Middleton, lecz tenże został zabity przez kulę armatnią. Indyanie poszli na północ.

Seminaryum polskie
— w —
Detroit, Michigan
— i —
Welehrad.

Z łaski Pana Boga, z hojności i współudziału duchowieństwa polskiego i Polaków w Ameryce, sprawa seminaryum polskiego tak dalece doszła, że już rozpoczynamy budowę gmachu, w dniu 22go lipca (co wypada we środę), będzie położenie kamienia węgielnego pod kaplicę zakładu.

Że seminaryum wznosi się w roku tysiącletniego jubileuszu śś. Apostołów Słowian i ze wspólnych składek, niektórzy więc z kapłanów polskich zrobili uwagę, ażeby seminaryum było pod wezwaniem śś. Cyryla i Metodego i przez to Polacy w Ameryce najwłaściwiej mieliby sposobność uczcić pamięć śś. Apostołów Słowiańszczyzny.

Z projektem tym udałem się do J. W. ks. biskupa Borgessa, który bardzo chętnie to przyjął i sam ceremonii położenia kamienia węgielnego dopełnić przyobiecał. Następnie, o ile mogłem, zniosłem się listownie ze wszystkimi kapłanami polskimi, prosząc o zdanie. Już z bardzo wielu miejscowości otrzymałem odpowiedzi bardzo zadowalniające; liczni kapłani na 22go lipca przyobiecali przybyć. Otóż więc teraz na tę uroczystość zapraszamy wszystkich jeszcze raz publicznie. Zapraszamy wszystkich braci kapłanów, wszystkich dobrodziejów, tak duchownych jako i świeckich, i wspólnie, gdy cały świat słowiański, z błogosławieństwem Głowy kościoła, czci pamięć śś. Apostołów dobroczyńców i cywilizatorów swoich, my tu, jako naród słowiański, wzniesiemy im wieczny pomnik.

Ażeby akt ten uświetnić i nadać mu należyte znaczenie, w dniu położenia kamienia węgielnego, spiszemy akt, który podpisze całe duchowieństwo polskie obecne, i wszyscy delegaci przybyli do Detroit i wraz z planami akt ten wyślemy do archiwum do Welehradu dla zachowania ku wiecznej pamięci.

Jeżeli jakie bractwo lub delegacya z dalszych parafii zechcą wziąść udział, mile będzie widziane i serdecznie zapraszamy.

Spodziewając się licznego udziału naszych Rodaków, i ażeby wszystko odbyło się należycie, utworzył się w Detroit komitet z dwóch kapłanów, ks. Gutowskiego i ks. Jaworskiego, oraz z dwóch osób świeckich, p. Jana Lemke i Tomasza Żółtowskiego, pod prezydencyą ks. Gutowskiego.

Z szacunkiem
Ks. J. Dąbrowski.
6 czerwca 1885 r.
Detroit, Mich.

No. 50 Tygodnika Powieściowo-Naukowego zawiera: Krwawe sieroty, powieść z lat niedawnych, napisana przez S. A. (ciąg dalszy); Jałmużna (Baśnie Wielkopolskie) Gwódź od podkowy; Obrazki historyczne z życia zasłużonych krajowi Polaków i Polek (ciąg dalszy). Treść naukowa: Wozy wojenne w starożytności; Wywabianie plam tłustych z wełnianej materyi; Przechowywanie jaj. Rycina: Wozy wojenne w starożytności.

TARŁO.

POWIEŚĆ

Z DZIEJOW POLSKICH

— przez —

F. Hr. SKARBKA.

(24) (Ciąg dalszy).

Tak się odzywał głos wewnętrzny, głos szlachetnego czucia i wdzięczności Tarły. Zatrzymał raptownie konia, zwrócił na miejscu i nazad zkąd przybył ile mógł prędko pospieszał. Gdy wyjeżdżał z gaju, gęste chmury zakryły księżyc i na ściemnionej równinie rozlegała się okropna łuna dogorywającej wioski, w której przed kilku godzinami był obóz Grudczyńskiego. Zsiadł z konia Tarło, uwiązał go u drzewa, sam posępnie zbliżył się do mostu. Kilka jeszcze bali leżało z tej strony, na nich leżał wznak zabity Ordęga. Czapka spadła mu z głowy, rozgarnięte siwe włosy odsłaniały twarz jego, na której był jeszcze wyraz odwagi. Prawa ręka ze szablą na temblaku leżała na piersiach w miejscu gdzie śmiertelny raz odebrał, lewa z otwartą dłonią na ziemi leżąca zdawała się błagać przyjacielskiej pomocy. Dreszcz przeszedł Tarłę gdy do niego przystąpił; księżyc wszedł właśnie z zachmury i rzucił mocne światło na zagasłego; spuścił załamane ręce młodzieniec, wlepił w niego oczy i łzy obfite spłynęły po jego jagodach. „Zginąłeś z orężem w ręku," rzekł sobie po chwili milczenia „towarzysz broni ojczystą pokryje cię ziemią.... szczęśliwszyś od niego, waleczny wojowniku, jemu niestety i tej smutnej nie dostaje pociechy!...." Schylił się ku niemu, wziął za dłoń martwą i zdejmował z niej pałasz „i tę broń pogrzebię z tobą, tyś niedawno podobną usługę twojemu przyjacielowi wyświadczył."

Już się zabierał do tego aby podnieść zwłoki Ordęgi, gdy usłyszał tentent koni i szczęk broni za sobą. „A cha!" zawołał, „i mnie się dostanie szczęście zginąć przy twoim boku, nie ujdę ja już z placu; niech nacierają na mnie, znajdą ochotnika do walki." Lecz nadjeżdżający stanęli opodal i zachowując zupełną cichość już go mijać chcieli, gdy w nich poznał kilku błąkających się żołnierzy Grudczyńskiego. „Nie uchodźcie," zawołał, „nie lękajcie się niczego, pomóżcie waszemu niegdyś dowódzcy pogrzebać towarzysza broni." Nie dowierzając jeszcze, zbliżyli się dwaj jeźdzcy do Tarły, poznali go, przywołali innych i zsiadłszy z koni wzięli ciało Ordęgi, a złożywszy je na kilku kopiach przez czterech niosących trzymanych, za przewodem Tarły, w milczeniu do przyległego gaju poszli. Tam stał nade drogą jeden tylko dąb wyniosły i stary; stanąwszy przy nim wskazał Tarło palcem na miejsce w którem ciało złożyć miano i nic przytem nie mówił; gdy wykonano jego rozkaz, zbliżył się do zmarłego, schylił się ku niemu, ścisnął zimne dłonie jego i pałasz na piersiach położył. Towarzysze rozbiegli się po gaju i wkrótce każdy z pękiem suchych gałęzi powrócił. Lekko pokryli naprzód ciało darnią oderwaną z blizkiej wywroci, a potem z przyniesionych gałęzi ułożyli na nim mogiłę, którą przechodnie wiecznie odnawiać będą.

ROZDZIAŁ XVIII.

Warnica.

Między dwoma ramionami kręto płynącego Dniestru jest wybrzeże, wesołemi pagórkami od bystrej wody oddzielone, morwowemi drzewami posiane, z którego widok ku zachodnio-północnej stronie przez wały i baszty Benderu jest zasłoniony. Tam od trzech lat przebywał Karol XII, dom jego drewniany lecz obszerny otoczony był wielu innemi domami dla urzędników i oficerów, tudzież licznemi namiotami i chatami dla żołnierzy. Tę wojenną i tymczasową osadę otaczały w koło warowne wały, z których się szwedzkie okrzyki po zdziwionej tym odgłosem okolicy rozlegały.

Na tych wałach stało dwóch Polaków, którzy czekając na dozwolenie sobie posłuchania u króla następującą prowadzili rozmowę:

„To się źle skończy — rzekł jeden, wspomniej na moje słowa; równie źle jak nasza sławna wyprawa do Polski pod Grudczyńskim. Myśmy zanadto zuchwale i zawiele czynili a tutaj znowu czas schodzi na próżnych namysłach i targach z Wezyrem i z Hanem.

„Jak bądź tak bądź — odpowiedział drugi — niechże się to raz skończy. My siedzimy w Benderze nie wiedzieć czego i zapewnie nic dobrego nie wysiedzimy. Dobrze radził Szmigielski, żeby żądać od króla stanowczej rezolucyi względem tego co my Polacy począć mamy? ale trudna podobno będzie rada od tego, który sobie sam radzić nie może. Patrzajno tam na prawo, co to tam za wojska nadciągają."

„To będą Tatary, a tak, nie inaczej, ciągną nad brzeg Dniestru, wyraźnie chcą otoczyć obóz, to nie bez zamiaru. Szłyszałeś o tem że przyszedł firman od sułtana, aby w trzech dniach Karol ustąpił z Warnicy?"

„Słyszałem, bo się Seraskier benderski z tem nie tai wcale; dla tego to zapewnie tak trudno się dostać dzisiaj do króla. Ciekawa rzecz jak sobie postąpi, czy usłucha rozkazu czy nie?"

„A cóżby począł z tą garstką Szwedów, przeciwko tym tłuszczom Janczarów i Tatarów; cóż za obrona w tych wałach? wszystko to ma postać wojenną i niby groźną póki nie masz nieprzyjaciela, ale niechno się tylko bój zacznie, to za godzinę nie będzie znaku gdzie Warnica była."

Ale co tam za zgiełk, patrzajno jakto kogoś gonią Tatary, on ucieka ku naszym okopom...... Przypatrzno mu się dobrze, bo mi się zdaje że to Polak. Ale go oto i schwytali ... broni się niebożak, trzeba mu dać pomoc." To rzekłszy pospieszyli obadwa wraz z kilkunastoma żołnierzami szwedzkiemi za wały i gdy dobiegli napadniętego rodaka, zastali go już rozbrojonego i wszystko przygotowane do uwięzienia jako jeńca.

„Cóżto jest?" zawołał jeden z przybyłych Polaków, „jakiż powód do takiej pogoni i do takiego gwałtu? i to jeszcze na tobie towarzyszu broni! zkądżeś się wziął tutaj? i jaką mogłeś dać przyczynę do takiego obejścia się z tobą?" To mówiąc dał Tatarom znak odstąpienia i oświadczył, iż nie dopuści tego, aby rodaka krzywdzić miano. Turek dowódzca hufca odpowiedział na to ze szyderskim uśmiechem, skazał na papiery które trzymał w ręku i oddalił się szybko odstępując im pojmanego, który zrywając się za nim zawołał z rozpaczą: „A pocóż mnie tutaj zostawia pohaniec, kiedy mi porwali listy królewskie? czegożeście oszczędzali krew moją, skoroście mi odebrali możność wypełnienia danych mi zleceń?"

Starali się ukoić żal jego przybyli mu na pomoc rodacy, a spostrzegłszy z dala spieszący ku nim mocny poczet Turków, dali znak do odwrotu i z oswobodzonym ziomkiem do warowni wrócili. Gdy już byli w miejscu bezpiecznem zapytał go jeden: „Powiedz nam teraz, zkąd przybywasz i jakie miałeś zlecenia?"

„Przybyłem z Jass z listami od naszego króla do króla szwedzkiego. Nie wiedząc o niczem nie taiłem się z tem w Benderze; odebrałem rozkaz złożenia papierów moich Seraskierowi. Ja je tylko temu oddam do kogo są pisane, odpowiedziałem, i za pomocą kilku ziomków których tam zastałem, zdołałem wywinąć się Turkom i już miałem osiągnąć celu mego poselstwa, kiedy mi w tem pogoń z Benderu za mną wysłana przeszkodziła."

„Ale zkąd król się wziął w Jassach? i tyś się zkąd wziął przy królu?"

„Król przybył tam przed pięciu dniami, prosto jadąc z Pomorza, w towarzystwie jednego tylko Szweda, sam się wydając za szwedzkiego oficera. Ja po wiadomej wam porażce pod Krotoszynem, oddzielony od was i od Grudczyńskiego, który z niedobitkami do Wrocławia się schronił, zmierzałem jak nędzny tułacz do Benderu, w nadziei że nas może kiedyś Karol jeszcze wybawi. Zbliżałem się właśnie ku Jassom, gdym spotkał mocny oddział żołnierzy prowadzących kilku jeńców, których po ubiorze za szwedzkich oficerów poznałem. Ciekawością zdjęty zatrzymałem się na drodze którą przechodzić mieli. Możecie sobie wystawić zadziwienie, smutek i radość moję razem gdym naszego ukochanego króla pomiędzy tymi jeńcami poznał."

„Dziwne igrzyska losu — zawołał jeden z Polaków — dwóch chrześciańskich królów w bissurmańskiej niewoli!"

„Nasz pan — rzekł dalej Tarło, bo nim był ten posłaniec Stanisława — lubo mocno przerażony niespodzianem przytrzymaniem siebie w kraju, w którym samych przyjaciół znaleźć mniemał, jest wszelakoż spokojnym i bezpiecznym teraz pod opieką przychylnego mu hospodara. Godny ten starzec znał kiedyś ojca Leszczyńskiego, podkomorzego koronnego, gdy w poselstwie od Rzeczypospolitej do sułtana wysłany przez Jassy przejeżdżał. On przyjął króla naszego do swego domu i ułatwił mu wysłanie mnie nieszczęśliwego z temi listami do Karola i do sułtana, które mi w oczach waszych odebrano."

Spieszyć więc trzeba do króla — rzekł eden z ziomków — i oznajmić mu rzecz całą, aby przedsięwziął środki odzyskania zabranych papierów.

Jeżeli go tylko słuchać będą — dodał drugi — i wraz z towarzyszami pospieszył do mieszkania Karola.

Było długi dom gontami pokryty we środku niemal obozu leżący, bez piętra, lecz z obszernym gankiem na filarach wzniesionym. Otoczony był w koło mniejszemi domami celniejszych oficerów i dworzan; za nim mieściła się kancelarya królewska w nieco większem zabudowaniu. Przed domem przechadzało się w milczeniu dwóch żołnierzy na straży; kilku wyższych wojskowych stało przed gankiem i po cichu rozmawiało z

Z drukarni „Gazety Polskiej” wychodzi także regularnie w każdy czwartek

TYGODNIK
Powieściowo-Naukowy,

który kosztuje dla naprzód płatnych abonentów „Gazety Polskiej” w Stanach Zjednoczonych i Canadzie tylko jednego dolara. Dla innych dwa dolary.

Do Europy, Azyi i Ameryki południowej 50 centów więcej.

Pieniądze na Tygodnik muszą być naprzód przysyłane.

Rocznik Tygodnika rozpoczyna się z dniem 1 Lipca.

Zapisujący sobie Tygodnik, odbierają poprzednie numery od rozpoczętego rocznika, aby mieli powieści rozpoczęte w całości.

Abonentów Tygodnika Powieściowo-Naukowego nie będziemy nadal kwitowali w „Gazecie Polskiej“ — lecz prześlemy każdemu kwit przez pocztę.

Korespondencye „Gaz. Pol.”

Londonderry w północnej Irlandyi, 16 maja 1885 r.

Do wydawcy „Gazety Polskiej” w Chicago, Ills.

Szanowny i Zacny Panie i Bracie! Na dniu 11 marca br. gdy otrzymałem wasze pismo, tj. „Gazetę Polską“ z 26 lutego, Chicago, Ills. — powziąłem zamiar napisać cośkolwiek dla twoich szanownych, a licznych czytelników w tym kraju, ale nie mogłem zdecydować się od czego mam zacząć, aż ot w dniu 26 marca powitała mię paka zawierająca 6 No. „Gazety Polskiej“ z dnia 5go i 6 numerów z 12go lutego, a w nich mój mały utwór o Lisogońcach Szkocyi 30 mar. 1884r., [illegible] nasza odniosła [illegible] najeźdzcami pier[illegible] hrabstwach [illegible] tak niespodzie[illegible]wa; za utwór [illegible] serdeczną podziękę [illegible] Czwartaka w Ir[illegible] jego wdzięcz[illegible] swój „Słońco[illegible] cokolwiek młodszy [illegible]rca.

Nierównie większa surpryza spotkała mnie 2go kwietnia, gdy znów inna paka doszła rąk moich. To było więcej niż kiedykolwiek spodziewać się mogłem otrzymać z Ameryki. Przekonało mnie to mocno, że wy tam w czwartej części świata, umiecie cenić całem sercem waszem, co jest czysto polskie;—choć to nie wyszło z pod ręki Brodzińskiego, Niemcewicza lub arcydzieło Adama Mickiewicza, ale skromnego starego bojownika, który nigdy nie był pobity, i który nie ugiął kolana przed goliatem Północy, gdy ten podniósł 4ry kroć stotysięczną maczugę do podbicia Polski i do straszania pół świata odrazu. Otóż za tę oznakę waszego szacunku, powtarzam wam moją, z serca płynącą podziękę, a całą należność za to wszystko przyszlę wam, skoro się dowiem, ile należeć wam się może. (Przesłaliśmy gratis. Red.)

Mając tedy taką zachętę, wziąłem się do nowego utworu, z czasów naszych; to może nie każdemu z waszych czytelników jest inaczej wiadomo, jak tylko w ogólnem nazwaniu, podczas różnych obchodów święta polskiego pamiętnej nocy 29 listopada 1830 roku i olbrzymich bitew wojska polskiego w 1831 r. O tem wy wszyscy wiecie, jak rzekłem, w wyrazach ogólnych, ale o szczegółach tych olbrzymich bitew, przez nas stoczonych w liczbie 55 po różnych kątach Polski, wątpię, czy wam kto o nich pisał. Gdyż mało było takich, którzy z karabinem w ręku mogli opisać to, o czem mogli opowiadać ustnie, ale opisać onych nie byli zdolni, a ci, co mogli pisać i opowiadać, mogli wyginąć z bronią w ręku—albo bez sposobu do życia wymarli na tułactwie po obcych ziemiach bez sposobu do wydrukowania tego, co napisali, lub też, że drukarni polskiej pod ich ręką nie było.

Mówiąc tedy o tych bitwach narodu polskiego przeciw siłom 3ch najezdców prawie odrazu, postanowiłem dać wam opis jakikolwiek o „Czwartym pułku,“ mniej więcej w szczegółach autentycznej prawdy —a nie zmyślenia. Ja jako będący w tym pułku od 11 maja 1825 r. aż do 1831 r. i walcząc z nim niemal we wszystkich jego bitwach, (oprócz bitwy pod Warszawą, gdyż byłem gdzie indziej pod tę porę)— dam wam opis wyjścia naszego w marsz z Warszawy 11 grudnia 1830 r.—i trzy bitwy przez niego stoczone, to jest: 14 na 15 lutego pod Zakrzemiem, 17go pod Dobrem, a 19, 20 i 25 lutego w Olszynce i pod Grochowem, aż do wejścia przez Warszawę do obozu 2giej dywizyi tuż za Powązkami. O wszystkich bitwach już dawno napisałem w prozie, a które to opisy od lat 5ciu są w bibliotece polskiej w Paryżu No.6 Quai d'Orleans.

Te trzy bitwy objąłem w jednym rymotworze dla tego, że ich nie było można rozłączyć jednej od drugiej, i że ja w tych bitwach byłem z karabinem w ręku i z tornistrem na plecach, a we wszech innych ze szlifami na ramionach i z pałaszem w ręku aż do wejścia do Galicyi i później do Francyi, Szwajcaryi i zaś do Anglii, Szkocyi i do Irlandyi—zkąd Bóg wie tylko, czy się wydobędę.

Tu muszę wam wspomnieć, że Lord Wolseley dzisiejszy, był moim uczniem, który tu przybył umyślnie, aby się czegoś więcej nauczył odemnie, niż poprzednio wiedział. On napotkał moich uczni w 1854 r. wiodących przykopy do Sewastopolu. Major Harmey, jen. Gordon i mnóstwo innych w armii W. Brytanii i Irlandyi byli moimi uczniami fortyfikacyi i inżynieryi wojskowej.— Dwóch nas, Polaków, wprowadziło naukę fortyfikacyi Vaubana do Anglii: Kapitan Bauzemer uczył w Woolwich, a kapitan Ręczyński w Irlandyi. I on to jest oryginalnym wynalazcą światła elektrycznego, a nie kto inny! Moja 1sza maszynka w 1847 roku była zniszczona przez dwóch agentów wysłanych z Edymburga, niektóre części onej były skradzione i później w Londynie okazywane i wasz amerykański chwaliburca musiał być jeden z tych, co moją maszynkę zdruzgotali i skradli dziennik, w którym był paragraf o tem arcydziele.

Z wyrazem szacunku twój Ziomek

Ręczyński.

(Utwory kap. Ręczyńskiego podamy za kilka tygodni w feuilletonie, skoro się ukończy teraźniejsza powieść i poemat przesłany nam przez „Marytanę“. Red.)

New Waverly, Texas, 2go Czerwca 1885.

Szanowny Redaktorze!

Racz umieścić te kilka wierszy od tułaczów polskich z New Waverly Texas, w łamach Gazety Polskiej. Z wszystkich prawie stron Ameryki bracia Polacy opisują swe przygody, to parafialne, to polityczne aby się dzielić z swą bracią czy to smutkiem lub też radością. I ja też na tej samej podstawie chcę skreślić kilka słów do braci Polaków a mianowicie w Texas, że i my tu w New Waverly jeszcze żyjemy. —

Kolonia nasza istniejąca około dwudziestu lat wzmaga się wolno lecz stale. Dziś zamieszkuje okolicę New Waverly 70 polskich gospodarzy czyli (farmerów) i powodzi nam się dzięki Bogu nie najgorzej. Kilka rodzin polskich utraciło prawie całkie swe mienie przez burzę (?) jaka ich nawiedziła w zeszłym roku. Przyjechał tu do New Waverly pewien łotr który obdarł ich prawie z wszystkiego co mieli a teraz gdzieś tam się podobne z ich biedy wyśmiewa (Polacy w Texas dobrze wiedzą co to jest za łotr).

Kościół, plebanię i szkołę mamy już od dawna wybudowane a księdza mieliśmy prawie ciągle choć ich tak mało zamieszkuje dyecezyą Galvestońską. Ostatnim księdzem który u nas przebywał był Wny ks. Wilimowicz, który odjechał kilka dni temu do Europy na czas nieograniczony a może już nigdy nie powróci, przez co zmniejszyła się znów liczba kapłanów. Nigdy ten czcigodny kapłan nie byłby nas samych pozostawił gdyby nie choroba którą on cierpiał od samego przyjazdu do Ameryki. Tak więc obecnie jesteśmy bez stałego proboszcza. Dnia 25go maja mieliśmy po raz pierwszy w New Waverly Pic-nic polski, który nietylko się wszystkim Polakom podobał, ale i Amerykanie uznali że jeszcze nic podobnego w New Waverly nie widzieli. O 2giej godzinie po południu marszałek wezwał wszystkich mężczyzn do szeregu; byli przybrani w szarfy narodowe, chorągiew polska i amerykańska powiewała pod nad nami; gdy wszystko już było uporządkowane, wyruszyliśmy z muzyką na czele i maszerowaliśmy jedną i pół mili do przeznaczonego miejsca do Ob. Ciemnaczłowskiego. Zacny ten obywatel przyjął całkie zgromadzenie w kilku lecz gorących słowach — życząc zgromadzeniu powodzenia przez bieg całkiej zabawy. — Ob. L. Kochanowicz wstąpił potem na platformę umyślnie na to urządzoną i miał mowę około półgodziny, wspominając o naszej kochanej ojczyźnie jak muszą bracia nasi znosić kajdany niewoli w swej własnej ojczyźnie, podczas gdy my tutaj na obcej ziemi możemy śmiało i swobodnie maszerować z Orłem polskim. Wspomniał także o proteście i wezwał wszystkich, aby się do tego dzieła przyłączyli, gdyż jeżeli my tutaj wolni nie pomożemy uciśnionym, to z pewnością więzień więźnia nigdy nie oswobodzi. Kilka minut po mowach młodzież sformowała się do porządku i z chorągwiami i muzyką, pomaszerowała do strzelnicy na prędce uszykowanej. Potem młodzież jeszcze inne odbywała zabawy, pod komendą Ob. Ignacego Chlebowskiego, przyczem jeden z młodzianów Franciszek Chlebowski został królem. W wieczór tańczyliśmy cokolwiek a potem odegrano sztukę: Kosynier i Żyd, (w strojach zupełnie polskich); sztuka udała się wyśmienicie. Na tem skończyła się nasza zabawa czyli majówka i nie jeden pomyśli sobie: szkoda że tak długo musi czekać do drugiej takiej majówki — bo cały rok.

Jeden z parafian w N. Waverly

Jefferson Barracks, Mo., 31 maja 1885.

Szanowny Panie!

Racz łaskawie umieścić w łamach „Gazety Polskiej“: Wczoraj mieliśmy wielką paradę, bo obchodziliśmy uroczystość zdobienia grobów (Decoration day). Z koszar wymaszerowaliśmy z kapelą wojskową na czele na cmentarz. Wojska regularnego było około 200 i także około 500 członków tak nazwanej „Grand Army of the Republic“, którzy także mieli własną swą kapelę z St. Louis. (Jefferson Barracks leży 10 mil od St. Louis). Na cmentarzu było około pięć tysięcy osób. Cała uroczystość odbyła się jak w najlepszym porządku. Muzyka grała marsze żałobne a chóry odśpiewały różne pieśni żałobne. Na końcu wystrzelił cały nasz batalion po trzy razy. Dowódzcami naszymi byli major Mizner od 4go pułku i Gel. E. A. Carr, pułkownik od 6go pułku konnicy. Dzień był dość pomyślnym, bo pomimo że z rana deszcz kropił, po południu była pogoda. Nadmieniam także że bardzo tęsknię za TYGODNIKIEM, bo nie widziałem go już blizko miesiąc, a nie chciałbym go się pozbyć za żadne pieniądze.

Życzliwy Wiarus i Polak

G. Snider

Company C.

Początek sekty mormońskiej

i niektóre o niej szczegóły:

Nie ma prawie dnia, w którymby gazety nie donosiły o ukaraniu kilku Mormonów za przekroczenie praw kraju tj. za wielożeństwo. Niedawno temu ogłosiliśmy w „Gazecie Polskiej“ artykuł o Mormonach w ogóle, dzisiaj zaś zamierzamy opisać, w jaki sposób sekta ta powstała i podać niektóre ciekawe szczegóły z historyi mormonizmu.

W stanie Ohio znajduje się miasteczko New Salem nazywane także Conneaut. Do New Salem przybył krótko przed rokiem 1810 mężczyzna zaledwie lat 50 stary, lecz bardzo słabowity. Nazywał się Salomon Spaulding, miał żonę i był dawniej pastorem, który to zawód musiał porzucić z powodu wątłego zdrowia. O ile wiadomo, był on dość rzetelnym, uczonym człowiekiem, posiadającym jak najlepszą wolę zarobić na życie sposobem uczciwym, lecz cóż, kiedy nauka nie popłacała w owej okolicy i w owych czasach.—

Chorobliwy pastor przechadzał się rad, gdy powietrze służyło; w pobliżu miasteczka spostrzegł wielkie kurchany, jakich jest wiele na wschodzie i które, jak prawie wszyscy twierdzą, są grobami dawnych indyańskich naczelników. Mogiły owe były przedmiotem ciekawości dla niejednego uczonego i niezawodnie suszył sobie nad niemi także głowę Salomon Spaulding. Pewnego dnia powziął wspaniałą myśl. Jakby to było — pomyślał sobie — gdybym napisał romans historyczny, w którymbym wytłumaczył początek tych mogił? Każdy z moich sąsiadów, kupiłby tę książkę; później koło czytelników rozszerzyłoby się i dochód z książki wystarczyłby na utrzymanie moje i mojej żony. Lecz jakżeż mam rozpocząć tę powieść? Czyżbym nie mógł powiedzieć dla wytłumaczenia tych mogił, że starodawne, wymarłe już narody staczały na tem miejscu wielkie bitwy? Powiadają przecież, że Indyanie są potomkami zaginionych plemion izraelskich. Powiem że bohaterowie moi przybyli z Jerozolimy, przeprawię ich przez morze do Ameryki a tutaj będą dokazywali czynów, które będą cały świat zdumiewały. Abym mógł się obszernie rozpisywać, rozpocznę od budowli wieży babylońskiej i zakończę w kilka set lat po narodzeniu Chrystusa i aby zaciekawić mieszkańców całej okolicy, opowiem wszędzie, że znalazłem rękopism ukryty przez dawne wieki, pisany w języku staro hebrajskim lub też w hieroglifach egipskich. Opowiem także, że treść rękopismu tłumaczę na język angielski....

Wkrótce potem opowiadano w całej okolicy że chory pastor znalazł starodawny rękopism, w którym o pierwszych mieszkańcach Ameryki dziwne bardzo znajdują się wieści; powiadano także, że tłumaczy treść na język angielski; że przyjaciołom i sąsiadom już przeczytał część tłumaczenia — o bitwach w których setki tysiące ludzi poległy. Że główniejszymi bohaterami byli Nephi, Lehi, *Mormon* i Naroni, syn Mormona. Podróże, awantury i bitwy trwały od czasu zburzenia wieży babylońskiej aż do 400 lat po narodzeniu Chrystusa. Rękopism miał udowodniać, że Indyanie pochodzili od starych żydów.... Chory pastor pisywał dzień w dzień i czytywał sąsiadom jeden rozdział po drugim, aż prawie wszyscy dostali obłąkania zmysłów. Trwało to kilka lat, poczem Spaulding przeniósł się do Pittsburga w Pennsylvanii, gdzie się zapoznał z drukarzem Pattersonem, którego zapytał o radę względem drukowania i wydawnictwa swej książki. Patterson wziął książkę ze sobą i pożyczył ją zecerowi Sidney'owi Rigdon, który ją wziął do domu i odpisał. Sidney był nietylko zecerem, lecz i też pastorem pewnej sekty, a zarazem człowiekiem bezsumiennym i oszustem. Spaulding umarł w roku 1816. Wdowa po nim zachowała wszystkie jego rękopismy w skrzyni, gdy naraz większa ich część wraz ze „znalezionym manuskriptem” w sposób niepojęty zaginęła.

Podczas gdy chory pastor mozolił się nad pisaniem swej książki, aby dla siebie i żony zarobić na utrzymanie, mieszkała w małem miasteczku w stanie New York pewna familia nazwiskiem Smith. Imię starego Smith'a było Józef, jeden z jego synów nosił to samo imię. Smithowie byli oszustami, pijakami, włóczęgami i leniuchami. „Cała familia“, mówi świadek pewien, wychodziła na to, aby módz żyć bez pracy. Słyną była familia ta z powodu wielkiej zdolności kłamania— Smithowie posiadali w tym względzie taką sławę, że nawet Munchhausen, chociażby i ten z długim nosem, byłby mógł im zazdrościć. Najbardziej odznaczał się młody Józef, także nawet w pewnym procesie, w którym był świadkiem, sąd przysięgłych nie chciał mu wierzyć, pomimo że złożył przysięgę, że będzie mówił prawdę. Każdy się cieszył, jeżeli familia Smithów się wynosiła z jakiej miejscowości a nawet wierzyciele brali udział w ogólnej radości, że oszusty z pośród nich się wynoszą. Z czego żyli Smithowie? Z odkopywania skarbów. Legenda powiadała, że banda rozgłośnych opryszków zakopała w owej okolicy niezmierne skarby. Stary Smith i jego synowie szczycili się znajomością odkopywania ukrytych skarbów. Młody Józef odznaczał się także na tym polu. Posiadał tajemniczy kamień, który zwyczajnie nosił w białym wysokim kapeluszu. Kapelusz zaciągał na oczy i wtenczas widział dokładnie przez kamień znajdujący się w kapeluszu i umiał oznaczyć miejsce w którem skarb jaki był ukryty. Wprawdzie nie znaleziono nigdy skarbu, lecz było dość łatwowiernych, którzy Smithowi płacili za jego gusła a zapomocą matki która zwyczajnie kradła pół bielizny, którą dla innych prała, zdołali się Smithowie wyżywić.

Ta moralnie trędowata familia Smithów żyła w ten sposób w miasteczku Palmyra w stanie New York. Józef urodzony w r. 1805 był ulubieńcem matki, która jako oszustka, złodziejka i wróżka była osławioną w całej okolicy: była w istocie czystą cyganką. Młody Józef nie umiał pisać, lecz tylko czytać; czytywał jednak zawsze tylko, jak i to dzisiaj jeszcze młodzi Amerykanie czynią, najgorsze powieści zbójeckie. Gdy dorósł stał się odkrywaczem skarbów i działał za pomocą kamienia, jak już wspomnieliśmy. Licząc zaś lat 25 stał się głową sekty, liczącej dziś przeszło 300,000 dusz. Odkrywacz skarbów i pijanica stał się odbiorcą „Bozkich objawień“, kłamca stał się prorokiem, oszust tłumaczem i rozgłosicielem nowej biblii, włóczęga naczelnikiem nowo wybranego ludu, bru dny *nic* —sławnym mężem.

Było to w roku 1810, 1811 i 1812, gdy „znaleziony rękopism“ chorego pastora Salomon Spaulding farmerom i mniejszym biznesistom w New Salem poprzewracał był mózgownice. Podobnie się działo w jesieni 1827 roku. w Palmyrze w stanie New York. Jeden powiadał drugiemu, że młody Józef Smith posiada „złotą biblię“. Anioł okazał mu się kilka razy — pierwszy raz gdy Józef liczył tylko lat 15. Anioł uwiadomił go, że został wybranym od Boga do przywrócenia Królestwa Bożego na ziemi i ogłaszania na nowo prawdziwej ewangielii. Ten sam Anioł okazał się znów Józefowi w dniu 22 września 1823 r. i pokazał mu „złote tabliczki“, które były ukryte w pewnym pagórku w pobliżu Palmyry. W cztery lata później w dniu 22 września 1827 r. oddał Anioł Józefowi tabliczki, na których treść nowej biblii „w poprawionych egipskich hieroglifach“ była wyrytą. Ależ czyż nasz Józef znał hieroglify? Bynajmniej, lecz też nie potrzebował ich znać, ponieważ tłumaczył znaki znajdujące się na tabliczkach przez natchnienie Bozkie. Lecz w jaki sposób postępował on przy tej pracy? Tak samo, jak wynajdywał ukryte skarby. Tłumaczył hieroglify w bardzo skromnym miejscu, na poddaszu u pewnego farmera. Tam miał skrzynię zawierającą tabliczki i dwa tajemnicze kryształowe i przezroczyste kamienie, nazwane Urim i Thummim, które wraz z tabliczkami znalazł; patrząc przez te kamienie był w stanie tłumaczyć hieroglify na język angielski. W tej samej komórce, lecz oddzielony zasłoną siedział pisarz któremu Józef tłumaczenie hieroglifów dyktował. Nie było wcale potrzebnem, aby Smith miał owe tabliczki przed sobą. Te spoczywały spokojnie w skrzyni, lecz on patrząc przez swój kamień, widział przez wieko skrzyni tablice, pismo i tłumaczenie.

Cóż zawierała ta nowa biblia? Obywatele Palmyry powiadali, że złota biblia zawierała historyę najstarszych mieszkańców Ameryki, potomków zgubionych plemion izraelskich. Dzisiejszy Indyanie pochodzą od tych ludów, które w różnych czasach po zburzeniu wieży babylońskiej do Ameryki przybyły. Ludy te niszczyły się wzajemnie w strasżliwych bitwach, największymi ich bohaterami byli Nephi, Lehi.... Prorok *Mormon* spisał około 400 lat po Chrystusie historyę swych przodków na złotych tabliczkach, syn jego Moroni ukrył takowe w owym pagórku pod Palmyrą około roku 420 po Chrystusie.

Gdy „Książka Mormon“ się objawiła, poznali krewni Salomona Spaulding i ci, którym swoje dzieło czytywał, natychmiast, że została skradzioną wdowie po Spauldingu przez Smitha lub jego wspólników. Ogłosili to w różnych czasopismach Lecz nic nie pomogło. Nauka Smith'a, już się była tak wkorzeniła w sercach nowo-nawróconych Mormonów, że ci uważali twierdzenia przyjaciół Spauldinga za ułudę szatańską. W roku 18[illegible] wdowa po Spauldingu i inni zajęli się znów wykazaniem oszustwa. Józef Smith był już wtenczas „prezydentem kościoła, prorokiem, wieszczem i tłumaczem objawień Bozkich“ a zawiadywał mieniem tysięcy swych zwolenników. Prawą zaś jego ręką był ów Sidney Rigdon, który był skradł rękopism Spauldinga. Nosił tytuły: radzca, prorok i wieszcz Mormonów; tak on jako i Józef Smith posiadali tuziny „duchownych“ żon.

Dziwną zdaje się być rzeczą, że w naszym stuleciu postępu i oświaty przeszło 300,000 ludzi wierzy w to, co jest oczywistem oszustwem.

Powstanie religii mormońskiej jest niezawodnie najśmieszniejszą częścią historyi nowotnych czasów. „Książka Mormon“ jest mniej więcej pisana w stylu biblii, na prawie każdej stronicy można znaleźć owe wyrażenie: „I stało się owego czasu.“

Rigdon i Smith dodali do książki Spauldinga jeszcze mnóstwo przepisów, artykułów wiary, nauki moralne i i. p. W r. 1831 objawił się znów Bóg Józefowi Smithowi i nakazuje zawiadomić wiernych, aby dla sługi Bozkiego Józefa Smith junior (dosłownie!) wybudowali dom, w którymby mógł mieszkać i tłumaczyć. W kilka tygodni potem miał Smith znów objawienie, w którym Pan mówi do Mormonów: Jeżeli chcecie poznać tajemnice mego królestwa, musicie się wystarać dla sługi mego Józefa Smitha o żywność, ubiór i wszystko to czego potrzebuje. Trzecie objawienie w tym roku zakazuje Smithowi, który był wysokim, niezmiernie silnym człowiekiem, zajęcie się pracą fizyczną. „W doczesnych pracach (temporal labors) nie masz mieć siły, bo nie są twoim powołaniem“, usłyszał Smith w objawieniu.

Mormonizm jest jeszcze dzisiaj religią, która zaopatrywa tych, którzy umieją skorzystać z łatwowierności ogółu, w żywność i ubiór i wszystko, co tylko potrzebują, która im buduje domy, nie dozwala aby ciężko pracowali i stara się dla nich o wygody „niebieskiego małżeństwa.“ Smith wraz z swą familią chciał w początku tylko kuć pieniądze przez sprzedawanie „złotej biblii“. Widząc zaś, że wielu poczęło wierzyć w historyę o Aniołach, o złotych tablicach i t. d. narzucił się jako tworzyciel nowej religii. Jeden z dawniejszych przyjaciół proroka przysiągł przed sądem, że Józef Smith mu opowiadał, iż cała sprawa jest humbug'iem, że nie posiada żadnej biblii, lecz mówił dalej: „Głupcy dali się schwycić na wędę (I have fixed the damared fools) i dla tego będę postępował dalej na raz wytkniętej drodze.“ Mormoni jednak słysząc o tem, śmieją się szyderczo i powiadają że to jest bezczelnym wynalazkiem ich nieprzyjaciół.

Biskupi mormońscy niepobierają pensyi, lecz dostają dla kościoła dziesięcinę ze wszystkich dochodów; dla tego też posiadają najpiękniejsze domy, ogrody, konie i krowy i mogą utrzymać 6 do 12 żon i ich dzieci. Tak nazwani apostołowie pobierają $1500 rocznie i potrzebują tylko raz w tydzień okazać się w świątyni, czyli raczej w „tabernaculum“, jak Mormoni swe kościoły nazywają. Obecny prezydent Mormonów, Jan Taylor, który był obecnym, gdy w r. 1844 bracia Józef i Hiram Smith w Illinois zostali zastrzeleni i który także był ranionym, lecz tylko lekko, był tak ubogim, że żaden bank nie chciał przyjąć jego przekazu (check), choćby tylko na pięć dolarów. Dzisiaj posiada przeszło pół miliona. Przed dziesięciu laty nie był w stanie zapłacić swych długów u rzeźnika, krawca i lekarza Dzisiaj mieszka w pałacu i wszystkie jego dzieci są zaopatrzone. Jedni z jego synów są apostołami, pobierającymi po $1500 rocznie, inni zarządzają biórem dziesięcin, inni pobierają podatki w Salt Lake City, jeden jest prokuratorem i t. d. Biskupi mormońscy zważają pilnie, aby podatki kościelne były regularnie płacone. Kto nie płaci, ma słabą wiarę, a skutki słabej wiary okazują się wnet; biskupi bowiem, pod których mocą znajdują się rezerwoary wody, nie dopuszczają wody do jego pola lub domostwa. Tym tylko, którzy regularnie płacą swe podatki, nie braknie nigdy wody. Kościół mormoński ma około miliona i pół dolarów rocznego dochodu. Oryginalny jest sposób, w jaki prez. Taylor zdaje sprawozdanie o dochodach. Przychodzi bowiem do tabernaculum i mówi do wiernych: „Mam tutaj rachunki o dochodach i wydatkach kościoła w zeszłem półroczu. Mógłbym je przeczytać, ale nie widzę potrzeby, abyśmy dali nieprzyjaciołom naszym broń w rękę, którejby mogli przeciw nam użyć. Wnioskuję dla tego, aby sprawozdanie było przyjętem. Kto jest za wnioskiem, niech podniesie rękę.“ Pewną jest rzeczą, że każdy w tabernaculum obecny tak uczyni.

Naczelnicy kościoła mormońskiego wyzyskują lud jak tylko mogą. Już na emigrantach do nich przybywających zarabiają dużo pieniędzy, bo mają ugodę z kompaniami kolejowemi i okrętowemi, na mocy której płacą dla ludzi do nich przybywających małą tylko cenę, podczas gdy ci muszą kościołowi zwyczajną cenę podróży wrócić. Na robotnikach przy pracach publicznych zarabiają także. Płacą oni wprawdzie $2 do $3 dziennie, lecz nie w gotówce, tylko w przekazach na bióro dziesięcin, gdzie im za przedmioty zwyczajne do życia potrzebne jako to, za mięso, mąkę i t. p. podwójną cenę liczą W sposób ten zarabiają naczelnicy mormonów 100 procent na robotnikach. Inny dochód ma kościół mormoński ze składów kooperatywnych, z których najgłówniejszy znajduje się w Salt Lake City, a poboczne w każdej kolonii mormońskiej. Administracya kościoła zakupuje bowiem wszystkie przedmioty hurtownie za gotówkę i sprzedaje wszystko począwszy od maszyn rolniczych aż do igieł i szpilek wiernym po dobrych cenach szczegółowych.

W ogóle panuje między mormonami jeszcze ten sam duch, jak za czasów Józefa Smitha Ten bowiem zatrzymał dla siebie przywilej sprzedawania trunków rozpałających w Nauvoo; miał także sam tylko przywilej kupowania i sprzedawania własności. A człowieka tego czczą dzisiaj mormoni jako męczennika ich sprawy.

Największa świątynia mormonów znajduje się w Salt Lake City. W niej może się pomieścić 8000 do 10,000 osób.

Nabożeństwo mormonów składa się zwyczajnie z dwóch modlitw, z dwóch lub trzech przemów, z cokolwiek śpiewania i grania na organach. Nie trzeba jednak myśleć, że na kazaniach lub przemowach mormońskich kaznodzieja mówi tylko o sprawach tyczących się Boga lub religii. Bynajmniej; będzie on tak dobrze mówił o Bogu, jak o proroku Józefie Smith, o owcach, o kurach, o rolnictwie, o wodzie, o chwytaniu i niszczeniu szczurów i myszy i zresztą o czem mu się tylko podoba. — Podczas gdy „apostoł“ ma swą mowę, inni „święci“ zajmują się krajaniem zwyczajnego białego chleba w kawałki, które później jeden z nich roznosi i każdemu z obecnych po kawałku daje. Po nim roznosi znów inny w srebrnym dzwanku czystą wodę, którą podaje każdemu w srebrnym puharze. Gdy już każdy odebrał swą cząstkę, powstaje inny apostoł i odmawia krótką modlitwę — a nabożeństwo jest ukończonem.

POLSKA.

Ziemie Polskie.
Pod Moskalem.

— Emigracya żydów z Podola i Wołynia — jak donosi „Czas“ — może w krótce nastąpi przez Galicyę do Ameryki. Podobno już 600 rodzin się tam przygotowuje do tej emigracyi.

To gromadne wynoszenie się żydów jest skutkiem rozporządzeń rządu rosyjskiego, które utrudniają im dotychczasowy sposób zarobkowania.

Leży to pewnie i w zamiarze rządu rosyjskiego, aby się pozbyć w ten sposób żydów, gdyż surowy w przestrzeganiu przepisów paszportowych u innych poddanych nie stawia ten rząd żadnych trudności żydom chcącym się wynieść za granicę, byleby tylko oświadczyli, że już nigdy nie powrócą.

Pod Prusakiem.

W. K. Poznańskie.

— „*Posener Zeitung*“ pisze, że z obwodu rejencyi poznańskiej nie wydalono żadnego z wychodźców z Królestwa Polskiego, z wyjątkiem kilku rosyjskich poddanych polskiej narodowości, którzy nie mieli legitymacyjnych papierów i byli zwyczajnymi zbiegami, a co praktykuje się corocznie w obec takich zbiegów

— W *Pakości* na przedmieściu wybuchł ogień u wdowy Moellerowej i spaliła się 12 bm. stodoła wraz z stajnią. Ponieważ wiatr był znaczny a wody do gaszenia brakło, musiano oborę hakami rozerwać, aby zapobiedz większemu pożarowi.

Na nieszczęście spaliło się 11-letnie dziewczę cyrulika P., które spało w stodole, a 5-letni synek tegoż poparzył się znacznie.

— W *nocy* na środę 13° maja włamali się złodzieje do landratury w Gnieźnie, i skradli po przeszukaniu wszystkich szuflad 50 marek, lecz żelaznej szafy nie udało im się otworzyć.

— W *Bydgoszczy* nakazano pewnemu ślusarzowi Polakowi wynosić się za granicę w ciągu trzech dni. Był on dotąd zajęty w fabryce maszyn pod Bydgoszczą. Pryncypał, a nawet komisarz starali się, żeby go zatrzymać, ale wszystko nadaremno. Człowiek ten żył tam od lat 22.

— *Posiedziciel* Propp z Cz. pod Chodzieżą stawił się sam do więzienia. Na podwórzu pokłóciło się z nim dwóch parobków i chcieli za nim pójść do pomieszkania. Propp chwycił za flintę i groził im. Jak sam wyznaje, flinta przypadkiem puściła i ugodziwszy jednego z parobków w głowę, położyła go na miejscu trupem.

Podobne przypadki zaczynają się w W. Księztwie od pewnego czasu powtarzać.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

W sprawie zamordowania Cybuli otrzymała prokuratorya list od niejakiegoś Grimanna z Wrocławia. W liście oskarża autor siebie samego i Hermana Josephsona jako zabójców Cybuli.

Dotychczasowe poszukiwanie policyi nie zdołały wykryć osoby, która list ten pisała.

— *Nowe.* Dnia 15 maja wybuchł ogień w lesie frąckim w skutek rzucenia cygara tlącego się. Spaliło się tylko pół morgi, bo żona leśnego Thiele i bona Marta Bartel zapobiegły dalszemu szerzeniu się ognia. Obie damy popaliły sobie trochę włosy.

— W Kościołach katolickich dyecezyi chełmińskiej odbywały się niedawno temu nabożeństwa dziękczynne, że Pan Bóg pozwolił doczekać 90go roku życia Najprzewielebniejszemu ks. Biskupowi Janowi Nepomucenowi Marwiczowi.

— Nelborsk wieś w powiecie lubawskim w Prusach Zachodnich spłonęła prawie całkiem dnia 13 maja. Ogień powstał w nocy o godz. 11. W pożarze tym zginęło, oprócz licznego bydła, także i dwoje ludzi.

— We Więcborku w Prusach Zachodnich odkryto źródło nafty — ztąd wielka radość pomiędzy mieszkań-

---

sobą; rozmowę ich przerywało częste bardzo przywoływanie którego z nich do króla: wielu innych wybiegało z domu spiesząc z wykonaniem odebranego zlecenia. Nie zważano z razu, przy powszechnem zajęciu i pomięszaniu, na przybycie trzech Polaków, lecz król sam spostrzegł ich oknem i wysłał zapytać się, czego żądają. Gdy się dowiedział że się między nimi posłaniec od króla Stanisława znajduje, kazał ich przywołać do siebie.

Wśród kilku wyższych oficerów i urzędników, przy oknach i po różnych częściach pokoju, to tajemnie rozmawiających, to w milczeniu Karola rozkazów i zdań słuchających, przechodził się tenże żywym krokiem po pokoju i ze wszystkich najmniej pomieszania i niespokojności okazywał. Krótka suknia do kolan na jeden rząd guzików spięta, wielkie buty palone z ostrogami, odznaczały go przez zbytnią skromność ubioru od wszystkich podwładnych okazalej i staranniej ubranych. Niekiedy wznosił rękę do czoła i zadzierał najeżone włosy, czasem rzucał wzrok bystry to za okno, to na otaczających, jakby chciał czuwać nad tem co się zewnątrz dzieje i czytać w spojrzeniu podwładnych jaki był stan ich duszy.

Gdy trzej Polacy weszli, zatrzymał się nagle w środku pokoju i żywo zapytał po łacinie: Któryż z was przybywa od króla Stanisława?

Chciał odpowiedzieć Tarło, lecz od chwili wejścia do pokoju stał jak wryty w miejscu i nie spuszczał oka z Karola, nie mając nawet siły dania odpowiedzi.

Dlaczegoż milczycie? — zapytał się Karol — czegoż się ten we mnie z takiem zadumieniem wpatruje? coż on za jeden?

Najwierniejszy sługa naszego króla, Najjaśniejszy panie — odpowiedział jeden z przybyłych — wojewodzic Tarło, na usługi Waszej królewskiej Mości.

Czyliż cię po to tutaj pan twój przysłał— rzekł do Tarły Karol z niecierpliwością — ażebyś milczał i drogi czas mi skrócał?

„Daruj Najjaśniejszy panie pomieszaniu memu,“ odpowiedział Tarło francuzkim językiem, „ja pierwszy raz mam zaszczyt stanąć przed obliczem W. K. Mości, a jednak tak mocno w pamięci mojej wyryte są rysy W. K. Mości, iż nie mogłem oprzeć się zadziwieniu gdy je teraz ujrzałem.“

Gdzieżeśto kiedy kogo do mnie podobnego widział? — rzekł król z uśmiechem. —

„W pamiętnym dniu elekcyi króla mego był ciągle przy mnie nieznajomy cudzoziemiec który się gorliwym stronnikiem obieranego monarchy okazywał i mnie do tego zachęcił, abym do zgromadzonych przemówił...... lecz od tego czasu nie widziałem go nigdy....

Wierzę bardzo — rzekł Karol żywo, zakręcił się, przeszedł się po pokoju i wracając ku Tarle zapytał. — Cożeś mi przywiózł od twojego króla?

Tu opowiedział Tarło zdarzenie swoje i utratę wiezionych listów. „Niegodziwie,“ zawołał Karol i tupnął mocno nogą, „posłać mi zaraz do Seraskiera, żeby mi się usprawiedliwił z tego postępku, albo się lękał mojej niechęci.“ Potem obrócił się do Tarły i dopytywał się o szczegóły podróży i teraźniejszego pobytu Stanisława i dowiedziawszy się, iż on po to do Benderu przybył, aby od niego wyjednać zezwolenie na złożenie korony, rzekł: „Zawsze toż samo! zwątpienie i brak wytrwałości. Zostaniesz w moim obozie do dnia jutrzejszego, skoro mi oddadzą zabrane ci listy, otrzymasz natychmiast odpowiedź, z którą na powrót pospieszysz. A wy panowie — dodał obracając się do dwóch drugich Polaków — czy żądacie czego odemnie?“

„Jesteśmy wysłani od naszych ziomków w Benderze,“ powiedział jeden z nich, „i chcielibyśmy się dowiedzieć, co nam teraz czynić wypada? gdy coraz większa niepewność względem naszego losu panować zaczyna.“

„Co? — zawołał żywo Karol— wrócić do Benderu i czekać“ — i przytem dał im znak oddalenia. Pożegnali Tarłę dwaj towarzysze jego, i pospieszyli nazad do Benderu w obawie, aby im później odwrót nie był zamknięty.

Nazajutrz z rana widać było wielkie poruszenie w wojsku tureckiem; Karol przebiegł konno swój obóz i urządzał wszystko do dzielnego odporu Gdy właśnie wydawał rozkazy, przybiegł do niego jeden z dworzan z doniesieniem, iż kilku dowódzców janczarskich przybywszy pod okopy Warnicy, oświadczało gotowość poświęcenia się wraz z podwładnemi sobie hufcami, usłudze ukochanego przez siebie króla szwedzkiego; że ofiarują zaręczenie wierności swojej na piśmie i stawić w zakład dwóch synów hana tatarskiego. Ta wiadomość ucieszyła obecnych, znali oni dobrze przychylność Janczarów ku Karolowi, wiedzieli, że odmówili posłuszeństwo Seraskierowi gdy im zapowiedział, iż obóz królewski szturmem zdobyć mają: dla tego upraszali wszyscy króla aby dał posłuch ich propozycyom. Lecz Karol, tęskniący od dawna za wrzawą wojenną, niezmienny w raz przedsiewziętym zamiarze, nakazał im milczenie i oświadczył: że polegając na dawnych obietnicach sułtana, nie wypada mu korzystać ze zdrady własnych żołnierzy jego; że prócz tego nie ufa przychylności tureckiej i rozkazał odpowiedzieć dowódzcom Janczarów, iż im dziękuje za ofiarowane usługi; lecz że wie o tem dobrze, iż gdyby on się oddał w ich ręce, toby im tem samem i pismo i zakładników sobie danych zwrócił. To rzekłszy dał zwrot koniowi i szybko do domu pospieszył.

Dobiegając do niego spostrzegł Tarłę opartego w zamyśleniu o slup wystawy i smutno na otaczające go przedmioty poglądającego.

„Dzisiaj,“ rzekł król do niego, „nie będę ci mógł jeszcze nic stanowczego odpowiedzieć, bo Seraskier zbrojną ręką przeciw mnie powstaje. Możesz opuścić mój obóz i schronić się do Benderu, tam bezpieczniej będzie dla ciebie, lecz nie trać czasu, za chwilę może zapóźno już będzie.“

„Mnie tam najlepiej gdzie się bój krwawy toczy,“ odparł żywo Tarło, „i jeżeli takie ma być przeznaczenie dnia dzisiejszego, pozwól Najjaśniejszy panie, abym miał zaszczyt walczenia przy twoim boku.“

„To oświadczenie godne Polaka,“ rzekł Karol, „pozostań więc, potrzebny mi taki, który rozpaczać nie umie,“ i obracając się do dworzan dodał: „zwłaszcza że byli tacy, którzy mi dzisiaj haniebne poddanie się radzili, jak gdyby nie wiedzieli o tem, że mnie nigdy groźby nie ustraszą.“ Ażeby tym mocniej jeszcze o spokojności własnej przekonać, rozkazał rozpocząć zwyczajnie nabożeństwo i z całym dworem na nie się udał.

Lecz niedługo przerwał modlitwy krzyk zewnętrzny i nadbiegły oficer od służby doniósł: że Tatarzy zdołali zakraść się pod skład żywności i ogień pod niego podłożyć. Wszyscy wybiegli za królem, puszczono się w pogoń za Tatarami, kilku pojmano, lecz nie zdolano ugasić pożaru, który w krótkiej chwili cały zapas zniszczył. Był to znak do rozpoczęcia ogólnej napaści na obóz szwedzki. Widać było z daleka, że Seraskier na czele licznego wojska podstępował pod okopy, lecz mocny oddział Janczarów odciął się od niego i w przeciwnej stronie do wałów się zbliżył. Król zwrócił całą siłę swoję ku stronie, w której Seraskier obozowi zagrozil i gotował się właśnie do silnego odporu, gdy krzyk *zdrada*, *zdrada*, po całym rozległ się obozie. Ów oddział Janczarów podstąpiwszy pod wały, wystrzelił broń na powietrze na znak przyjaźni, żądał wpuszczenia do okopów pod pozorem chęci służenia Karolowi i gdy go niebaczny dowódzca wpuścił, napadł z szablą w ręku na Szwedów w zbyt małej liczbie na tym punkcie będących, rozbroil ich i wziął tył Karolowi, który pilnie obroty wojsk Seraskiera uważał.

Zamieszanie i popłoch stał się powszechny, zdawało się, że już wszystko było stracone, przerażeni żołnierze szwedzcy zaczęli broń rzucać, oddając się w niewolę Turkom; gdy Karol ożywiwszy przemową i przykładem otaczających siebie oficerów, na ich czele, mając przy boku Tarłę, zapalczywie na Janczarów uderzył i torując sobie drogę z bronią w ręku, z towarzyszami w liczbie trzydziestu do domu własnego się dostał. Pełno w nim było rabujących Turków, trzeba było rozpocząć zaciętą walkę w samych izbach, bez względu na oczywiste niebezpieczeństwo. Przed wejściem do domu uderza na króla Janczar z sieni wypadający i chcąc go wziąść w niewolę chwyta za rękawicę, która rwie się przy szamotaniu, król pada na ziemię, Janczar nie chcąc popuścić zdobyczy wymierza raz śmiertelny z pistoletu; lecz silne uderzenie w ramię przez Tarlę zadane, odwraca wystrzał. Karol ocalony z pierwszego niebezpieczeństwa ze wściekłością do domu własnego wkracza. Dwieście Turków zajmowało się rabowaniem po wszystkich pokojach: najokropniejszy bój toczy się w ścieśnionych obrębach izb; wystrzały huczą, niewidać przed dymem kto przyjaciel a kto nieprzyjaciel, po nogach tylko można rozpoznać Turków, którzy niespodziewając się tak zuchwałej napaści, gdzie mogą ocalenia szukają. Jedni ścielą się krwią zbroczeni po podłodze, drudzy cisną się hurmem do drzwi, inni wyskakują wybitemi oknami. W kilku chwilach wypróżniony dom cały, Karol został panem pobojowiska w własnem mieszkaniu, i postanowiwszy bronić się w niem przeciwko stokrotnie przewyższającej sile, rozstawia dragonów, którzy za nim do domu wpadli, po pięciu w każdem oknie, z rozkazem przypuszczenia na strzał nieprzyjaciół i dania ognia wtedy, kiedy będzie pewność że żaden strzał nie chybi.

Zdumieli Bissurmanie na tę niesłychaną odwagę i stałość umysłu; a Seraskier, który z licznem wojskiem cały już obóz był zaległ, cofnął się z wolna ku okopom i złożył radę, jakby Karola żywcem dostać można było? gdyż się najwięcej o to obawiał aby nie poległ w walce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cami, wiedzącymi z pism i z przykładów, ilu to biednych początkowo ludzi przez takie źródło płynące z ziemi nagle stało się milionerami. Zasługa tego odkrycia należała się burmistrzowi miasta, który, przechodząc obok rowu przerzynającego miasto, spostrzegł mieniące się kolory. Zaciekawiony zbliżył się i zwąchał petroleum; nabrał tedy owego płynu w butelkę i przekonał się, że się pali w lampie.

W tym czasie właśnie wypadła mu podróż do Berlina do ministra w sprawie kolei Oleśnicko-nakielsko-chojnickiej, zabrał płyn i kazał go w Berlinie zrewidować. Rewizya chemiczna wykazała, że próba była płynem petroleowym i do tego nawet — czyszczonym. Ten właśnie ostatni przymiot, zamiast uradować, zasmucił wszystkich, albowiem petroleum czyszczonego w ziemi nie ma.

Dalsze badania wykazały następujący rezultat: Kupiec J. A. w Więcborku miał w swoim składzie 8 beczek petroleum, a że władze z powodu grożące go nieszczęścia w razie pożaru, nie pozwalają takiego zapasu trzymać w budynkach, przeto nakazano kupcowi większą część beczek zakopać. Kupiec zastósował się do nakazu, a wkrótce potem, zbankrutowawszy, wyniósł się do Ameryki. O beczkach widocznie zapomniano i teraz dopiero płyn ich wychodzi na jaw z powodu, że drzewo beczek w ziemi zgniło.

Jak wielkie powstało rozczarowanie łatwo sobie wystawić.

Szlązk.

— *Wykopalisko monet polskich z XII wieku.* Na Szlązku we wsi Smolicach jeden i pół mili od Nissy włościanin pewien wyorał skarb średniowiecznych monet polskich. Szczęśliwem zdarzeniem całkowite wykopalisko, zawierające wagi srebra około dwóch funtów, a sztuk razem 1903, dostało się do rąk numizmatyka hr. St. Walewskiego z Gruben, który rozpatrzywszy umiejętnie skarb znaleziony, uskutecznił szczegółowy onegoż opis. — Wykopalisko rzeczone zawiera przeważnie denary Władysława II (z roku 1139 — 1148); Bolesława Krzywoustego (od r. 1102 do 1139), jedną monetkę Władysława Hermana bitą w Krakowie, i 18 sztuk denarów tak zwanych Wendyjskich. Dla nauki skarb ten przynosi odmian stemplowych nieznanych dotąd bardzo wiele. Podobne temu wykopaliska monety znalazły się przed 40 laty w Woli Skromowskiej a przed 30 w Urbanicach, i to jest jednym więcej dowodem, że tak w Małopolsce jak na Szlązku wówczas jedna moneta książęca miała swój obieg handlowy.—

—*W Gosławicach* przy Opolu znalazł p. Franc. Kausy, właściciel posiadłości na Grobli (Wichuła) przy kopaniu gruntu pod budynek skarb, składający się z srebrnych naczyń, pomiędzy innemi rzeczami znajdują się miseczki, talerze, nóż, nożycki, wiaderko i kilka różnych odłamków, niektóre przedmioty są z czystego srebra. Skarb ten zdaje się pochodzić z czasów wojny i został niezawodnie ukryty przed grabieżą nieprzyjaciela, lub też może ukrył go tam jaki złoczyńca.

Pod Austryakiem

Galicya.

Urwiskiem w kamieniołomie w Płuchowie, pow. złoczowskiego, zasypani zostali i śmierć ponieśli na miejscu robotnicy Dmytro Zesielski i Fedko Wihasty.

— *We Lwowie* odbyła się d. 17 maja uroczystość objęcia stolicy arcybiskupiej przez nowego arcybiskupa ks. Morawskiego. Liczne duchowieństwo i władze rządowe brały udział w tej uroczystości wśród wielkich tłumów publiczności przybyłej nawet z dalszych stron kraju.

— *Zbrodnię zabójstwa* popełniono dnia 8 maja w Ostrowie, wsi od Tarnopola 6 kilometrów odległej, na osobie włościanina Tymka Szuszko. Sprawcami jej byli bracia Stefan i Mikołaj Kryss, a powodem spór o miedzę. Wprawdzie bezpośrednio przed strasznym czynem obiedwie strony w obliczu wójta pogodziły się były, lecz później zapijając zgodę pokłócono się, a w rezultacie Szuszka zabito. Obudwu braci i dwóch jeszcze włościan, którzy stojąc pod oknem chaty, byli biernymi świadkami dokonywanej zbrodni, uwięziła żandarmerya tego samego dnia jeszcze.

CHICAGO.

— Podczas gdy Fr. Zaleski był w przeszłą środę zatrudniony wyporządzeniem chlewa nad aleją po za No. 415 Webster Ave., napadł go bez wszelkiej przyczyny W. Wanderer mieszkający pod wzmiankowanym numerem i roztrzaskał mu cegłą głowę. Lekarze twierdzą, że Zaleski umrze.

— Koszta urzędowego obliczenia wyborów kwietniowych wynoszą przeszło $2000.

— W zeszłą środę obchodził jubileusz 25 rocznicy kapłaństwa, ks. Fischer, proboszcz przy kościele św. Antoniego. Arcybiskup Feehan, koadjutor i wielu duchownych archidyecezyi chicagoskiej i z innych stron brali udział w uroczystości.

— Podczas burzy w zeszłym tygodniu utonęło trzech rybaków (Szwedów) w jeziorze w pobliżu 39 ulicy.

— W zeszły czwartek przerznął sobie gardło brzytwą Marcin Miziwa, Polak mieszkający pod No. 585 Centre Ave. Zaszyto wprawdzie ranę i odesłano samobójcę do szpitalu, lecz lekarze twierdzą że nie wyleczy się.

— Na rozkaz szefa policyi zostały z dniem 5 bm. wszystkie szulernie i domy gry zamknięte.

— Józef Schroeder, mieszkający pod No. 35 Fox Place, dawniej dość zamożny saloniarz, zaniedbał w ostatnich czasach swój biznes tak, że się znacznie zadłużył, wskutek czego przed kilku dniami przybył do niego konstabler, aby go wyfantować. Schroeder i jego żona oparli się temu jednakowoż i wyrzucili go za drzwi. Konstabler kazał ich aresztować a podczas gdy się znajdowali przed sądem, zabrał z ich mieszkania wszystkie ruchomości. Gdy Schroeder wrócił do domu i zobaczył tylko gołe ściany, zaskarżył konstablera, że mu ze szuflady ukradł $250. Nie przyjęto jednak skargi, gdyż policya twierdzi, że Schroeder już od dawnego czasu takiej sumy nie posiadał. Nieszczęśliwy człowiek w rozpaczy zeskoczył w piątek o godzinie 7 na wieczór z mostu na North Avenue, chcąc się utopić. Zdołano go jednakowoż uratować i odstawiono do stacyi policyjnej na Chicago Ave.

— W miesiącu maju spaliło się w naszym grodzie 98 budynków. Strata ogólna wynosi $512,176.

— W Chicago umarło w zeszłym miesiącu 1136 osób. Na cholerę dzieci 36, dyfteryę 48, febrę tyfoiczną 38, z utracenie sił 36, na raka 23, suchoty 110, kurcze 68, meningitis 51, chorobę serca 31, bronchitis 60, zapalenie płuc 82, ze starości 24, przypadkowo 36, zamordowany został jeden człowiek, życie odebrało sobie dziesięciu i t. d.

— Ludwik Lamoreaux, 17 lat stary, mieszkający pod No. 4816 Laflin ulicy, Jan Claus 21 lat stary mieszkający na Fresher ulicy i Adolph Bernd, 18 lat stary mieszkający na Loomis ulicy, wyjechali w niedzielę po południu łódką na jezioro w pobliżu Washington parku. Łódka przewróciła się przypadkowo, i dwaj pierwsi utonęli.

WASHINGTON.

Washington, 3 czerwca —Reszta marynarzy Stanów Zjednoczonych, których z powodu zatargów na przesmyku panamskim tam dotąd posłano, wróciła dziś do Nowego Yorku.

— Członkowie gabinetu, postępując za przykładem Clevelanda, postanowili nie przyjmować żadnych odwiedzin w sobotę.

— Rada gospodarcza wystawy w Nowym Orleansie donosi ministrowi finansów, że za wystawę pozostało $62,-318,000 długu.

Washington, 4 czerwca.—Jenerał Schofield telegrafuje ministrowi wojny, że dla obrony osadników w Arizona i New Mexico przeciw Indyanom nie można już nic więcej uczynić, że dla obrony każdej jednej osady potrzeba o wiele większą siłę wojskową, jaką cała armia Stanów Zjednoczonych przedstawia. Zresztą nieszczęście się już stało. Osadnicy, którzy zdołali ujść przed Indyanami, schronili się do fortec i większych osad.

— Jenerał Crook donosi, że Indyanie rozdzielili się na małe bandy, które ukrywszy niewiasty po jaskiniach i w górach, rabują, gdzie tylko mogą. Wojsko nie jest w stanie gonić za każdą małą bandą w górach i nie jest w stanie obronić każdego pojedyńczego osadnika.

AMERYKA.

W mennicach Stanów Zjednoczonych wybito w miesiącu maju pieniędzy w wartości $ 4,055,437.

— Z Bowie, Ari., donoszą pod dniem 3 czerwca, że wojsko z Fort Apache schwytało większą część bandy Geronima włącznie niewiast. Około 50 Indyan zdołało ubiedz do Meksyku.

— W stanie Kansas została pszenica ozima przez mrozy, robactwo i inne przyczyny więcej uszkodzona, jak dotąd mniemano. Na wielu polach znajduje się więcej zielska jak pszenicy. W niektórych okolicach orzą rolę powtórnie i sieją proso. W zeszłej jesieni zasiano 1,613,298 akrów pszenicą zimową; około 40 proc. tego areału poorano znów i zasiano pszenicą jarą. Jak się zdaje obecnie zbiór w Kansas w roku bieżącym wystarczy zaledwie na chleb i zasiew.

— Z El Paso, Texas, donoszą, że żołnierze meksykańcy stoją nad granicą we wszystkich miejscowościach, którędyby Indyanie mogli przechodzić przez granicę. W Carazillo znaleziono kilkunastu przez Apachów zamordowanych Amerykanów i Meksykanów.

— W niektórych stanach południowych okazała się szarańcza, nazwana 17 letnią, ponieważ w jednej i tej samej okolicy okazuje się co 17 lat tylko.

— Podług sprawozdania sekretarza bióra rólniczego stanu Ohio, można się w roku bieżącym spodziewać tylko 21,000,000 buszli pszenicy, czyli 51 procent w przecięciu — około 20,000,000 mniej jak zebrano w w przecięciu ostatnich pięciu latach.

— Jenerał Crook donosi jenerałowi Schofield, że Indyanie zamordowali siedm osób w Blue River i w pobliżu Alma, pięć pod Silver City, dwie w pobliżu Camp Vincent i trzy w Grafton.

— Zaraza w Plymouth, Pa., zabiera wciąż jeszcze ofiary.

— Parowce: „Polynesia“ z Hamburgu i „Weser“ z Bremen zostały po przybyciu do Nowego Yorku zatrzymane w kwarantannie, ponieważ podczas podróży wybuchła między pasażerami ospa.

— Z San Simon, N. M., donoszą pod dniem 6 czerwca, że 24 skotarków (cow-boys) miało w czwartek w pobliżu Doubtful Canyon potyczkę z 25 czerwonoskórcami, w której dwóch Indyan zostało zabitych. Skotarkowie zabrali jedno dziecko indyańskie i 13 sztuk bydła.

— Policya indyańska stoczyła w niedzielę pod Post Oak Grove w terytoryum indyańskiem potyczkę z kilkunastu czarnuchami pod dowództwem słynnego przemytnika Dick'a Glasz. Glasz i czarnuch jeden zostali zabici, dwóch zaś ranionych i pojmanych. Policya zabrała także znaczną ilość wódki, którą przemytnicy chcieli dostarczyć Seminolom (Indyanom).

Z grodu śmietankowego.

(Milwaukee)

Piotr Bast, dawno osiedziały obywatel na stronie zachodniej miasta, popełnił w czwartek po południu samobójstwo roztrzaskawszy sam sobie głowę wielkim młotem kowalskim w kuźni Jakuba Fehr na Prairie ulicy.

— Karol Borchert z Oconomowoc, który w zeszłym roku z powodu nierządnicy zabił niejakiegoś Cosine, został w dniu 5 bm. uznany winnym morderstwa w drugim stopniu.

Praca i płaca.

— Z Reading, Pa., donoszą pod dniem 3 czerwca: Około 100 robotników, po większej części Włosi i Słowacy, którzy pracowali na Reading i Pottsville kolei, poprzestali wczoraj pracować, żądając podwyższenia płacy o 25 centów dziennie.

Strajkerzy udali się następnie do Pottsville, chcąc zniewolić swych tam pracujących rodaków do zaniechania pracy. Tymczasem nadbiegła policya, która zaaresztowała około 20 strajkerów, reszta zaś rozproszyła się.

— Właściciele huty żelaznej w New Albany, Ind., i Jerzy Summers, właściciel fabryki „Russia sheet-mill“ w Niles, Ohio, podpisali taryfę płacy, ustanowioną przez stowarzyszenie amalgamiczne robotników.

Nieszczęścia i przypadki.

W Kenosha, Wis., wpadła przypadkowo 12 letnia córka Jana Surges do Pike rzeki. Matka dziewczęcia wskoczyła za nią, aby ją uratować, lecz obie, matka i córka, utonęły.

— Piorun zabił w czwartek farmera Wirocha w Hersher, Ill., niejakiegoś McKinley w Mendota, Mo., i Franciszka True w Plano, Ia.

— W szybie No.4 kopalni „Susquehanna Coal Company“ w Nanticoke, Pa., wydarzył się w dniu 4 bm. wybuch gazu, wskutek którego 5 ludzi zostało poparzonych, dwóch z nich bardzo niebezpiecznie

— Niezmierna burza przechodziła ponad Baltimore w dniu 5 b. m. Kilkanaście co dopiero się budujących domów zostało zwalonych. Z 200 budynków zrzucił wiatr dachy, setki piwnic zostało zalanych wodą i przez niejakiś czas zamieniły się ulice w rzeki. Christian Banernsfreund został zabity przez kawał nań spadającego drzewa i kilka osób zostało ranionych.

— Słowak pracujący na kolei w La Salle, Ill., umarł nagle w dniu 5 bm. zostawszy rażony promieniem słonecznym.

— W dniu 5 bm. uderzył piorun w stajnię farmera Guider w Saddle River, N. J., zabijając Guildera i trzy konie.

Zbrodnie i przestępstwa.

— Scott, kasyer Manhattan banku w Nowym Yorku uciekł do Canady, wziąwszy z kasy banku $160,000.

— Przemytnicy meksykańscy zabili w powiecie Dimmit, Tex., nad granicą porucznika Sniker i szeregowca Ayton.

— Słynny bandyta Abe Buzzard za którego schwytanie rząd wyznaczył $1000 nagrody, stawił się do więzienia powiatowego w Lancaster pow. Pa.

— Samuel Yarborough, zastrzelił w dniu 3 bm. w Oakdale, Tenn., swego brata Talberta, ponieważ ten będąc pijanym mu groził, że go zamorduje.

— W Hackensack, N. Y., powieszono w zeszły piątek Sanford'a Sisco, za zamordowanie Abrama Garnera.

— W piątek powieszono w Memphis, Tenn., czarnucha Józefa Clark, w New Orleans czarnuchów: Fostera Chase i Roberta Williams — wszystkich trzech za zamordowanie innych czarnuchów.

— W Edwardsport, Ind., przerznął w dniu 5 bm. Fred Grotegout brzytwą gardło swej żonie, swej córce i następnie samemu sobie. Przyczyna zbrodni nie jest znaną.

— Benjamin Helphin, mieszkający pod No. 206 na czwartej Ave., w Nowym Yorku, w stanie pijanym, strzelił w zeszły piątek do swej żony, raniąc ją w głowę, a następnie zastrzelił także siebie. Niewiasta ulegnie niezawodnie także ranie.

— W zeszły piątek zabił podczas kłótni o prawo drogi w Gudgell's Station w pobliżu Evansville, Ind., Jan Butcher James'a H. Minnis. Gdy go goniono wystrzelił kilka razy do ścigających go ludzi, lecz widząc że nie zdoła uciec, odebrał sobie sam życie wystrzałem z rewolweru.

— Były gubernator stanu New Hampshire, Hale, właściciel banku w Keene, N. H., zbankrutował. Długi wynoszą jeden milion dolarów.

Pożary.

— Około północy na 6 czerwca zapalił się z nieznanej przyczyny budynek farmera J. Woncha w Barrie Ont. Żona Woncha i czworo jego dzieci znalazło śmierć w płomieniach.

— W Danbury, Pa., spaliła się w dniu 6 bm. wielka fabryka kapeluszy spółki Beckerle & Co., wraz z 8 innymi domami. Szef fabryki Beckerle i kilku robotników zostało niebezpiecznie poparzonych. Strata wynosi $200,000, zabezpieczenie połowę tej sumy.

W Buffalo, N. Y., spaliła się w dniu 3 bm. fabryka nazwana „North Buffalo Planing Mills and Shingle factory“. Strata wynosi $80,000.

—Wielka fabryka spółki Mudge & Co., w Danvers Centre spaliła się w dniu 4 bm. wraz z całem zapasem towarów. Pożar zniszczył także trzy sąsiednie domy. Stratę obliczono na $75,000. 200 robotników utraciło pracę przez pożar fabryki.

— W Plainwell, Mich., zniszczył pożar w dniu 4 bm. „Opera House“, skład towarów łokciowych i drukarnię. Strata $22,000, zabezpieczenie $6,000.

— W Des Moines, Ia., wszczął się dnia 5 bm. pożar w międzynarodowej gorzelni (International Distillery) własność prohibicyonistów, który ją uszkodził na $15,000.

OSPA.

Z Nowego Yorku donoszą pod dniem 7 czerwca: Powiadają, że w zeszłym tygodniu dozwolono wielkiej liczbie emigrantów wylądować, którzy się rozproszyli po całem mieście a nikt nie wie, gdzie się utrzymują. Urzędnicy zdrowia zostali uwiadomieni, aby odszukali chorych, z których wielu już niezawodnie opuściło miasto i przyczyni się do rozszerzenia zarodków zarazy po całym kraju. Dr. Taylor należący do urzędników, którzy się zajmują stanem zdrowia w Nowym Yorku, oświadczył, że prawie we wszystkich portach, z których okręty do Nowego Yorku przybywają panuje ospa. W Londynie, gdzie zaraza ta od przeszło roku już panuje, zachorowało 1400 ludzi na nią w zeszłym tygodniu. Chory ów, z którego przyczyny parowiec „Rhynland“ wraz z parowcami niemieckiemi: „Weser“ i „Polynesia“ został zatrzymany w kwarantannie, pochodzi z Londynu. Skoro zachorował odłączono go od innych pasażerów i lekarze myślą, że z nich żaden nie został zarażony. Dwóch chorych na ospę na parowcu „Weser“ odłączono także od innych pasażerów. Pozwolono 150 z nich po wszczepieniu ospy wylądować w zeszły piątek i wszyscy wyjechali na zachód. Jeżeli zaraza nie okaże się na żadnym z pozostałych pasażerów, statek niezawodnie opuści kwarantannę w tych dniach.

Niebezpieczeństwo zarażenia się na parowcu „Polynesia“ z którego w czwartek wysłano 6 a w piątek 13 do szpitala w Riverside, było bardzo wielkiem i okręt będzie musiał pozostawać w kwarantannie dosyć długo. Burmistrz Grace uwiadomił władze, aby zbadały jak najściślej stan zdrowia osób przybywających z innych krajów.

Prawdziwa przyczyna

powstania na północno-zachodzie.

Z Prince Albert w posiadłościach kanadzkich na północno-zachodzie nadeszły wiadomości oświetlające wiele rzeczy niezrozumiałych o właściwej przyczynie powstania Riela przeciw władzom Canady w ostatnich miesiącach. Ksiądz André, przełożony misyi w Prince Albert twierdzi, że Riel, gdy na końcu ostatniego lata przybył do Prince Albert, przyszedł natychmiast do niego (księdza André) i starał się pozyskać dla siebie względy duchowieństwa. Namawiał księdza André, aby pomógł mu w wywołaniu buntu, a gdy tenże na żądanie jego się nie chciał zgodzić, Riel rozjątrzył się, groził księdzu pięścią i przysięgał, że pomimo odmówienia mu pomocy przez kościół, będzie tryumfował i że całe duchowieństwo będzie deptał nogami. Przeklinał przez niejakiś czas wszystko, co święte, lecz nareszcie uspokoił się, prosił księdza o przebaczenie i starał się znowu go zniewolić do pomagania mu. Wszystkie jego usiłowania były nadaremnemi.

Ksiądz André spotkał znów Riel'a w końcu miesiąca listopada i radził mu, aby opuścił kraj. Riel odpowiedział, że nie może tego uczynić, ponieważ był zadłużonym i nie miał żadnych pieniędzy. Mówił, że gdyby rząd mu dał $2000, udałby się do niższej Canady, lub do innej okolicy, którąby mu władza przeznaczyła i pozostałby spokojnym, a mięszańcom, swym zwolennikom, powiedziałby, że udaje się do Ottawy, siedziby rządu, aby się zająć ich sprawą. Ksiądz André zapytał się, czy mięszańcy wierzyliby jego mowie, na co Riel odpowiedział, że mięszańcy wierzą wszystko co im powie, że imię jego jest sławnem pomiędzy nimi i że zgadzają się na wszystko, co sam uczyni lub każe im uczynić. Następnie zaczął się użalać na rząd Canady, który w roku 1870 obiecał mu $40,000, byleby się wyniósł z kraju, lecz że mu dał $4000 tylko. Rozumiał, że mu się należy jeszcze znaczna suma od rządu i że tenże powinien mu przynajmniej dostarczyć tyle pieniędzy, iżby mógł wraz z swą familią udać się do niższej Canady, gdzie miał przyjaciół i gdzieby był zawsze pod okiem władzy. Gdyby rząd nie uwzględnił jego żądania, chciał wywołać burzę, której uśmierzenie kosztowałoby przynajmniej $30,000,000 i dużo krwi.

Ksiądz André, który dotąd lekce ważył jego słowa, zastanowił się przekonany, że Riel istotnie wznieca bunt pomiędzy mięszańcami. Dla tego obiecał użyć wpływu swego u niektórych mu znanych urzędników, aby się wystarali o pieniądze, których Riel żądał i udał się dla tego do kapitana McDowell, członka rady północno-zachodniej w okręgu Prince Albert i prosił go, aby się tą sprawą zajął. Ten udał się wraz z księdzem do Riela, który powtórzył wszystko to, co już poprzednio był powiedział księdzu i prosił jeszcze raz, aby mu dano $2000. McDowell obiecał że się wstawi względem tej sprawy do rządu, Riel zaś oświadczył, że poczeka 40 dni nim przedsięweźmie stanowcze kroki. Było to na końcu miesiąca grudnia. McDowell opisał całą sprawę gubernatorowi prowincyi Prince Albert, który ją przesłał do władzy wykonawczej w Ottawa. Czterdzieści dni minęło, lecz Riel nie odebrał żadnej odpowiedzi. Pisano jeszcze raz do gubernatora, lecz tenże odpowiedział, że o Rielu nic nie chce wiedzieć. Odpowiedź ta rozjątrzyła Riela tak dalece, że przysiągł zemścić się na władzy, że po 40 dniach władza będzie żałowała, iż nie przyjęła jego propozycyi.

Działo się to w dniu 12 lutego: Riel rozpoczął swe zabiegi aby zniewolić mięszańców do buntu. Nie powodziło mu się z początku, aż się zdarzył wypadek, który rozjątrzył mieszańców i wzniecił w ich piersiach nienawiść i inne namiętności, które zawsze można znaleźć u ludzi niewykształconych i nieucywilizowanych. Przez kolonię bowiem francuzkich mięszańców przejeżdżał Lawrence Clarke, członek parlamentu kanadzkiego. Zapytany przez nich o wyniku ich petycyi do rządu, aby postępowano z niemi w sposób sprawiedliwy odpowiedział: „Ze mną znajduje się 500 policyantów, którzy mają odpowiedź na petycye wasze w kształcie kul.“

Tylko tego było potrzeba. Mięszańcy rozjątrzeni i prawie do rozpaczy przyprowadzeni, uzbroili się i rozpoczęli walkę przeciw władzom kanadzkiem. Wynik tej walki znają Czytelnicy Gaz. Pol. z telegramów i innych artykułów.

Tu i owdzie.

* W Chicago znajduje się pewien okręg który, nie wiemy z jakiej przyczyny, dostał nazwę szweckiego nieba (Swedish heaven). Na rogu Orchard ulicy i North Avenue znajduje się 3piętrowy budynek, którego wyższe piętro jest zajęte przez fotografistę Pamreberg. W zeszłą środę panował w wzmiankowanym budynku niezmierny rozruch, a przyczyną jego była—krowa, która przypadkowo znalazłszy drzwi otwarte weszła po schodach aż do studyum fotografisty, wywróciwszy poprzednio w sieni kilka pudełek i skrzyń. W studyum fotografisty poczęła przewracać wazy z kwiatami, stołki etc. Przestraszony fotografista przywołał policyanta, który począł okładać zwierzę swą pałką. Gdy to nic nie pomogło, przyniósł artysta węborek wody chcąc wywabić zwierzę do sieni, lecz nadaremnie. Policyant natenczas schwycił krowę za ogon i począł go kręcić. Gdy go już dobrze obwinął na około ręki, przypomniało się krowie, że zapomniała czegoś na ulicy i dalej w nogi przewracając artystę i wodę w węborku na niego i wlekąc za sobą policyanta, który nie puścił jej ogona, aż się znajdował na dole, gdzie stanął na głowie. Policyant obdarł sobie skórę w kilku miejscowościach ciała, fotografista poniósł stratę w wartości $25, krowa uciekła i—nikt nie został aresztowanym.

* Słyszeliśmy już o wielu kradzieżach. Wiemy że pieniądze zostały wykradzione z banków, wiemy że niedawno temu skradziono niedaleko od redakcyi Gazety Polskiej kowadło, wiemy że niektórzy wykradają nawet cudze żony, wiemy także że nam skradziono spis naszych abonentów, lecz po pierwszy raz słyszeliśmy, że skradziono dom i to pod nosem policyi. Jest to jednak faktem, który się wydarzył w Chicago w zeszłym tygodniu.

Dom który skradziono, stał na rogu dwudziestej i Butterfield ulic i był budynkiem jednopiętrowym, 50 stóp szerokim i 60 długim. Dawniej znajdowała się w nim lejarnia, lecz od dwóch lat znajdował się w nim skład mięsiwa. Okręg, w którym się dom wzmiankowany znajdował, jest gęsto zaludnionym, na prawie każdym narożniku znajduje się salon, dwie koleje konne przechodzą w pobliżu, niedaleko tam ztąd znajduje stacya policyjna. Zdaje się, że pod takiemi warunkami nikby nie mógł ukraść tak wielkiego przedmiotu, jak im jest dom.

Budynek był własnością niejakiegoś Jerzego Norris, który go wydzierżawił rzeźnikowi Daemicke za $25 miesięcznie. Daemicke wyprowadził się w dniu 1 czerwca a właściciel wynalazł już innego dzierżawcę, który się też niezawodnie byłby wprowadził do budynku, gdyby był takowy został na zwyczajnem miejscu. Skoro się Daemicke we wtorek wyprowadził, zjawiło się kilku ludzi którzy poczęli rozwalać budynek i unosić deski. Przez całe po południu pracowali różni ludzie nad rozzwalaniem budynku. Policyanc przechodzili tamtędy co chwila, lecz żaden z nich nie podejrzywał, że ludzie rozrywający dom nie mieli do tego prawa. Jeden z nich nawet rzekł: “Dobrze, że aby raz stary ten gruchot zostaje rozebranym“. Właściciele poblizkich składów wyrażali się tak samo. Około wieczora liczba zabierających drzewo powiększyła się i pracowała aż późno w noc. Dopiero burza owej nocy rozpędziła robotników. W środę rano rozpoczęła się praca na nowo, a około południa nie pozostało z budynku nic, jak fundament z cegieł i kilka z najcięższych belek, po które już zajechano wozami, gdy policya nadeszła i położyła koniec kradzieży. — Właściciel domu wysłał trzech tajnych policyantów dla wynalezienia złodziei, z których kilkunastu aresztowano. Jedni tłumaczyli się, że kupili drzewo, inni nie wiedzieli jakim sposobem deski się na ich podwórze dostały, inni znów mówili, iż widząc deski leżące na chodniku, chcieli je uskromnić z drogi a Niemiec pewien oświadczył, iż rozumiał, że właściciel domu kazał go rozebrać i podarował drzewo ubogim. — Były właściciel domu nie wie, kto jest odpowiedzialnym za kradzież domu. Mówi, że dom był wprawdzie starym, lecz że pobierał od niego $25 miesięcznie, co stanowiło dla niego kapitał 3000 dolarów. Chociażby policya odkryła większą część desek i belek, nie będzie mógł z nich skorzystać dla zbudowania nowego domu.

* Ciekawy proces wytoczył w mieście Monachium w Bawaryi handlarz jajami Daller. Na jednej z ulic miasta popsuły się wodociągi, odkopano je zatem, naprawiono i znów zasypano. Wkrótce potem padał deszcz i rozmoczył świeżo nasypaną ziemię pod brukiem. Ów handlarz jaj, nie wiedząc o tem i nie przewidując nieszczęścia, wjechał na to miejsce wozem, na którym było 40 tysięcy jaj; wóz się przewrócił i 30 tysięcy jaj się potłukło. Ztąd proces.

* W Colima, Mex, umarły dwie stare niewiasty w jednym i tym samym dniu w zaprzeszłym tygodniu: Franciszka Hemandy licząca lat 102 i Rafaela Cachu 113 lat stara

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni „Gazety Polskiej“

WŁ. DYNIEWICZA,

W CHICAGO.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Józefa Kołakowskiego; wyjechał do Canady i niemam o nim żadnej wiadomości. Jan Kołakowski, 210 Lovejoy str. Buffalo, N. Y.

W roku 1874 wyjechał brat mój Maksymilian Taczanowski, z Królestwa Polskiego do Ameryki. Ostatnią wiadomość odebrałem od niego z Chicago w październiku 1874 r. Ktoby posiadał jakiekolwiek o nim wiadomości, niech raczy mi donieść pod adresem: Jan Taczanowski, Nowo-Radomsk, Królestwo Polskie.

Maryanna Biskup (z rodziców Kaus) poszukuje swego męża Jana Biskup przybyłego od lat 4ch z Ochodzy około Rogoźna w W. Ks. Poznańskiem do Chicago Ill. Zamieszkuję stale w Rochester, N. Y. No. 2 Livingston str. (23—33)

Stryj mój Józef Latosiński, wyemigrował przed 30 laty z Polski do Ameryki. Brat jego Szymon zginął we wojnie w Meksyku. Drugi brat jego Ignacy Latosiński, którego jestem synem, powrócił 25 lat temu do Strzelna, W. K. P. Ktoby miał o nim cokolwiek wiadomości, niech raczy donieść pod adresem, Józef Latosiński care of M. Tritschler. Nashville, Tenn (22—24)

Następujący Panowie

upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse i odbierania pieniędzy za Gazetę, Tygodnik i za książki.

W Alberta, Minn. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
—*Anderson*, B. B. Throop, pocztmistrz.
—*Broklyn'ie N. Y.* T. Kornobis.
—*Buffalo, N. Y.* F. A. Górski, JakobJohnson i J. Józef Majchrzycki.
—*Berlinie, Wis.* Marcin Warnke.
—*Bay City.* Walenty Wróbiewski.
—*Bronson.* Wincenty Ławniczak.
—*Chicago.* Stanisław Lauferski i Stanisław Budabanowski.
—*Cleveland.* M. Konrad i P. G. Freeman.
—*Clover Bottom* Józef Piliot.
—*Czestochowie.* August I. Zalontz.
—*Dunkirk.* J. Szuburga.
—*Dubois.* Bonifacy Ziarnik
—*Detroit.* Jan Lemka.
—*Erie Pa.* Aloizy Nagowski.
—*Freeland*, Chas. C. Boczkowski.
—*Grand Rapids, Mich.*, A. S. Damskey i J. W. Napierala.
—*Hazleton*, Zygmunt Twarowski.
—*Kansas City.* J. B. F. v. Paradowski.
—*Kewaunee.* Jan Brzeziński.
—*Lemont.* Michał Nowacki.
—*La Salle.* Geo. Gostomski.
—*Louisville, Ky.* Jan Richter.
—*Mahanoy City*, H. Lipski.
—*Milwaukee* Jakób Woźniak, Jakób Krygier i A. Szenn.
—*Minnesota Lake*, Minn., Józef Schulcz.
—*Mount Carmel.* W. Przybyliński.
—*Nanticoke*, John Sosnowski.
—*Newburgh.* Jan Rydlewski.
—*New York'u.* J. Patrzykowski, S. Krzemiński i Wm. Budzyński.
—*Northeim, Wis.*, Józef Chudyszewicz.
—*Pittsburgh, Pa.*, Jan Bruchwalski, Józef Rosiński i Wł. Szewczuga.
—*Portsmouth, Mich.*, M. Stajkowski.
—*W Poznaniu*, W. Dronsutowicz.
—*Radom* A. Malinowski.
—*Scranton*, Fr. Marcinkiewicz i Fr. Stryczyński.
—*Shamokin*, St. Wejna.
—*Shenandoah.* D. Szymański.
—*St. Louis, Mo.*, Onufry Kozłowski.
—*Sw. Jadwiga, Texas.* M. Zizik.
—*South Bend.* Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
—*Stevens Point, Wis.*, Jan Kubisiak i W. Kielliszewski.
—*Toledo, O.*, Geo. J. Vollmayer.
—*Wilkes Barre*, Józef Czernik.
—*Wilno*, M. A. Mazany.
—*Winona.* Józef Jeżewski, Jan Anglewicz i W. Lorbiecki.

Przestroga!

Oszust, niemczysko, udający naj gorliwszego Polaka, jeździ po kraju i ludzi bałamuci, że ze sto dolarami można rozpocząć gospodarstwo w Minnesocie, aby tylko po 25 dolarów zaliczki z biednych ludzi wyłudzić, oznajmując im, że jest tam dość zarobków, przy których i na swych farmach robić mogą.

Kilku biedaków z Pennsylvanii dało się uwieść, z których każdy wprawdzie nie wiele więcej jak sto dolarów posiadał i udali się do Minnesoty, zkąd pieszo i o głodzie popowracali do swych kopalń węglanych.

Kto idzie na pustynię bez lasów rozpocząć gospodarstwo, musi mieć najmniej tysiąc dolarów i grunt opłacony, inaczej wszystko straci.

Na wielokrotne zapytywania co w takim razie począć, odpowiadamy, że kto nie chce prenumerować jakiejkolwiek gazety, powinien pocztmistrzowi lub listonoszowi gazetę tę zwrócić i oznajmić, że jej dłużej utrzymywać nie będzie a poczta zwróci przysłane numera bezpłatnie wydawcy. Gdy i to nie pomoże a wydawca narzuca się koniecznie z przesyłką, trzeba żądać od pocztmistrza lub listonosza kwitku, że to pismo zostało zwracane i nie żądane więcej. W takim razie odbiorca nie jest obowiązany płacić za narzucane mu pismo.

Redakcya „Gazety Polskiej".

(Dla Gazety Polskiej).

NA DALEKIM ZACHODZIE.

(Szkic z życia wychodźców.)

— Opracował —

W. Karłowski.

(Dokończenie).

Po chwili mówił gość tak dalej:

„Gdy was tutaj spostrzegłem, powziąłem plan; czuję coraz bardziej że dalsze oddanie się boleści jest niemęzkiem i że jest obowiązkiem naszym, abyśmy nie marnowali naszych sił; chcę się znów udać pomiędzy ludzi, lecz daleko ztąd — myślę, że to rzecz najlepsza dla mnie; jeżeli jeszcze nie powzięliście innego zamiaru odstąpiłbym wam moją rolę."

„Propozycya nie jest złą,—rzekł Kurnacki,—lecz jeżeli dobrze zrozumiałem żądasz pan gotówki i w tej mierze nie możemy służyć; przybyliśmy tu dotąd w zamiarze osiedlenia się na roli nie zajętej i z niej chcemy się dorobić."

„Zależałoby to od ugody,—rzekł Kucharski,—jeżeli się wam tutaj podoba, byłbym zadowolony małą dotychczasową wypłatą, jaką nawet rządowi musicie zapłacić, a za resztą czekałbym; w sposób ten musi wam być zarówno, czy kupujecie własność prywatną lub rządową."

„Na to przystałbym,—rzekł Kurnacki ochoczo;—cóż myślicie Bogusławie i Włodzimierzu?"

Lecz tu przerwała mu żona jego: „Cóż myślisz mężu? Czy zapomniałeś, cośmy wczoraj słyszeli? W żaden sposób nie pozostanę tutaj; muszą przecież być inne okolice, gdzie tak nie straszy jak tutaj; a teraz już rozumiem,—rzekła coraz bardziej się rozjątrzając,—czemu pan tę rolę chcesz koniecznie sprzedać; pana także odpędza ryczenie zamordowanego bydła!"

Kucharski spojrzał pytająco na niewiastę i na resztę towarzystwa, z którego każdy okazywał niejakieś zakłopotanie; gdy zaś poprosił o wytłumaczenie tej sprawy, opowiedział mu Kurnacki wczorajsze zdarzenie.

Po pierwszy raz przesunął się lekki uśmiech po poważnych rysach gościa. „Bardzo niewinne zwierzę przestraszyło was;—rzekł—lecz można to sobie łatwo wytłumaczyć, ponieważ nie znacie jeszcze tutejszych zwierząt. Coście słyszeli było głosem żaby pewnego rodzaju, której rechtanie jest podobnem do ryczenia bydła w pewnej odległości się znajdującego, jest to żaba olbrzymia (bullfrog)*, która się utrzymuje po większej części w stanach południowych, lecz i tutaj trafia się pojedyńczo a odzywa się zwyczajnie w ciepłych dniach około południa. Jeżeli przyzwyczaicie się do sposobu amerykańskiego życia, nieraz schwycicie za szrótówkę gdy głos jej usłyszycie, bo żaba ta jest warta wystrzału, gdyż waży około funta i wielu lubi mięso z niej."

Zakłopotanie towarzystwa wzrosło jeszcze bardziej przez to pojedyńcze wytłumaczenie, ponieważ każdy się wstydził, że dał się zwieść przez głos tak niewinnego zwierzątka; Kucharski widząc zafrasowanych wszystkich podniósł się i rzekł: „Idę do domu, rozważcie dobrze, co wam powiedziałem, przybędę znów jutro, aby się dowiedzieć co postanowicie."

Pożegnał się z wszystkimi, ukłonił się przed Anną oblaną rumieńcem i szedł w towarzystwie psa ku pagórkowi.

Nazajutrz prowadzono obradę nad propozycyą Kucharskiego dalej; zgodzono się nareszcie na nią, a że i obawy niemiłe znikły, doprowadzono interes do skutku. Udano się w kilka dni później do notaryusza do Portland, któremu Kucharski dostarczył dowodów, że jest właścicielem doliny, a przyjaciele nasi widzieli się u celu swej wędrówki i swych życzeń.

Myśleli wszyscy, że Kucharski uda się natychmiast w inne strony, gdyż już nic nie było takiego, coby go do dawnej jego własności wiązało. Na zadziwienie wszystkich oświadczył jednakowoż, że wróci raz jeszcze do doliny, aby swym doświadczeniem pomagać przez niejakiś szas nowym właścicielom, co ci z wdzięcznością przyjęli i wnet się przekonali, że doświadczenie w tej mierze jest wiele wartem.

Nasamprzód zajęto się budowaniem „blokuzu" z mocnych trwałych odziemków, które jednym końcem wkopywano w ziemię. Tu właśnie okazała się wartość pomocy Kucharskiego, bo pomimo że Kurnacki i siostrzeńcy jego wiele czytali i słyszeli o budowli domów na zachodzie, przekonali się, że bez pomocy znawcy, byliby wystawili budynek, któryby pierwszy wicher był obalił.

Każda praca wywołuje dobre usposobienie, to okazało się też u nie szczęśliwego ich pomocnika; smutek ginął co raz bardziej z jego twarzy i często zagościł na niej uśmiech gdy się przypatrywał wesołym igraszkom chłopców. Ci lubili go też bardzo, bo umiał im zawsze opowiedzieć coś nowego i wtajemniczał ich w życie na dalekim zachodzie. Często opowiadał im także wypadki swego życia, któremi się nadzwyczaj zajmowali. Urodzony w Królestwie, brał udział w powstaniu, po którego nieszczęśliwym wyniku widział się zmuszonym udać się na wygnanie. Przybywszy do Ameryki zmierzył swe kroki ku kopalniom srebra i złota, lecz nie znalazł marzonych bogactw. Że zaś był oszczędnym zdołał uciółać kilka tysięcy dolarów, za które kupił ową dolinę.

Zdawało się często, że przygody swoje opowiadał tylko dla Anny, która, jak cioteczni jej bracia twierdzili, za chętnie nawet mu się przysłuchiwała—jednak nikt nie śmiał w jego obecności z niej żartować, bo często, gdy w najlepsze opowiadał i oczy jego z niezatajonem uczuciem spoczywały na wysmukłej postaci dziewczęcia, poprzestawał nagle, a nieokreślona boleść okazywała się na jego twarzy.

Tak stały rzeczy gdy skończono pierwszy dom i udano się na drugą stronę potoku, która należała do Bogusława i Włodzimierza, aby i dla nich zaprowadzić pierwsze urządzenia. Przez to rozdzieliło się towarzystwo cokolwiek, bo niewiasty pozostawały teraz same na jednej stronie, wyjąwszy wieczorami i gdy przychodzono na obiad. I tutaj postępowała praca dzielnie i naprzód, a po tygodniu mogli już bracia zająć swe mieszkania.

Kucharski udawał się zawsze do swej jaskini na spoczynek i drudzy nie sprzeciwiali się temu, gdy wieczorem życzył im dobrej nocy; lecz gdy już drugi dom był skończony przedsięwzięli Bogusław i Włodzimierz wykonanie planu, który jak się spodziewali, miał wywrzeć wpływ na przyjaciela, którego polubili.

Dawno już spostrzegli, że Kucharski nie był obojętnym dla Anny i ona dla niego i że przyjacielowi brakowało tylko odwagi, aby wypowiedzieć swe uczucia, na które cała kolonia się zgadzała. Zniewolili dla tego pewnego razu Kurnackiego, aby urządził polowanie w cokolwiek oddalonej dolinie, w której jak Kucharski twierdził znajdowało się dużo zwierzyny. Stało się tak, lecz gdy miano wyruszyć bracia oświadczyli, że nie czują się zdrowymi i w żaden sposób nie mogą brać udziału w wycieczce. Jak przewidywali tak się też stało. Wuj ich przygotowany na polowanie nie chciał od swego zamiaru odstąpić i wybrał się dla tego sam z Kucharskim.

Gdy już byli oddaleni, udali się bracia na pagórek i powywłóczyli na wpół spalone drzewa z dawniejszego domu w ustroniu, aby nie raziły Kucharskiego, zasypali jaskinię ziemią i zniszczyli wszystkie ślady dawniejszej katastrofy. Zrównali wszystko jak najpiękniej, wykopali młode wysokie drzewko i zasadzili je na miejscu dawnej chaty, poczem oczekiwali powrotu myśliwych i dalszego wyniku ich planu.

Gdy spostrzegli powracających zniewolili cioteczną swą siostrę, aby poszła obejrzeć dokonane dzieło; ta nie podejrzywając nic, zaciekawiona pobiegła natychmiast i zdziwiła się, że miejsce dawniej tak straszne zostało przeistoczone; chciała właśnie zauważyć, że Kucharski będzie może obrażonym, gdy spostrzegła, że krewni jej odbiegli, a natomiast przybliżał się Kucharski, którego bracia także na to miejsce wysłali.

Wieczerza stała już dawno na stole i czekała na zgłodniałych, lecz nieprzytomni nie spieszyli się do niej. Kurnacki wyszedł kilka razy przed drzwi, lecz para stojała wciąż jeszcze na pagórku. „Pocóż oni tak długo rozmawiają?" mruczał zniecierpliwiony; Bogusław roześmiał się i radził, wujowi, aby na nich nie czekał, i się pokrzepił, aby był silniejszym w przypadku, gdyby mu się wydarzyła jaka niespodzianka.

I w istocie nie potrzebował na nią długo czekać; oczekiwani wróciwszy prosili Kurnackiego i żony jego dla ich związku o błogosławieństwo, którego im nie odmówiono.

W rok potem znaczne już były w dolinie zmiany, albowiem nie była już tem pustkowiem jak dawniej. Cała prawie okolica zaludniła się już, gdyż dosyć znaczna liczba wychodźców tam się osiedliła. Okoliczność ta spowodowała Bogusława i Włodzimierza, którzy także między przybyłemi dziewczynami znaleźli towarzyszki życia, do porzucenia rolnictwa, które im się zdawało za utrudliwem, i oddania roli Kucharskiemu. Przy małym wodospadzie zaś założyli tartak, w którym wspólnie pracują i z którego mają dość znaczny zysk.

Kurnacki pozostał przy rolnictwie, przy którem go wspierają dorastające jego chłopcy; chociaż nie wszystko może tak było, jak sobie był jeszcze w starym kraju przedstawiał, czuje się jednak zadowolonym, ponieważ dzieci jego są szczęśliwemi.

A Kucharski i Anna? — I oni byli szczęśliwi, a Kucharski zwykł mawiać: „utraciłem wiele, ale wiele mi znów powrócono, i pomimo, że doznałem dużo nieszczęść, wdzięczny jestem Najwyższej Opatrzności, która mnie tak sowicie wynagrodziła."

Koniec.

* RANA MUGIENS. Żaba ta jest ośm cali długą i posiada tylne nogi 10 cali długie

✝

Nekrologia.

— W dniu 13 maja umarła we Fuerstenhofie w Styryi Ewa z Czyżewiczów Czerwińska.

— W Wadowicach umarł w dniu 11 maja Jan Dobrowolski.

— W Kijowie umarł w dniu 5 maja Kaźmierz Górecki.

— W Podłosinach zakończył żywot dczesny w dniu 14 maja Antoni Skalski były oficer wojsk polskich w r. 1831, licząc lat 77.

— W Zanzibarze umarł niedawno temu Jan Sławiński, lekarz przy wyprawie wschodnio afrykańskiej.

— W Krakowie umarł przed kilku tygodniami Józef Mateusz Kleparski, oficer z r. 1831, kawaler krzyża *virtuti militari*. Brał udział we wszystkich bitwach, wyjąwszy pod Ostrołęką.

— W dniu 11 maja umarł ks. Michał Szczodrowski, proboszcz w Dolsku.

* Rozpacz ojcowska. We wsi Oszlop, w komitacie wesprmskim na Węgrzech, żona pewnego tamtejszego gospodarza powiła dziecko o czterech nogach. Mężowi człowiekowi prostemu a zabobonnemu, wypadek ten wydał się czemś tak strasznem, takiem upokorzeniem, taką karą Bożą, że w rozpaczy pochwycił brzytwę i gardło sobie poderznął.

Ostatnie wiadomości.

Paryż, 8 czerwca. Na francuzkim statku wojennym „Renard", który się zatopił wraz z osadą, było 150 ludzi.

Londyn, 8 czerwca. Dzisiaj wydarzyła się eksplozya gazu na pancerniku „Inflexible". 15 ludzi zostało niebezpiecznie (trzech z nich śmiertelnie) pokaleczonych, a okręt sam został dość znacznie uszkodzony.

— Mahdi wydał manifest, który rozesłał aż do krajów nad zatoką perską, że niebawem wkroczy ze swem wojskiem do Egiptu i do Arabii.

— Gladstone poniósł porażkę w izbie niższej, wskutek tego zamierza złożyć swój urząd.

Calcutta, 8 czerwca. Trzęsienie ziemi w dolinie kaszmirskiej trwa wciąż jeszcze. Całe wsie zostały zniszczone. Miejscowości: Dubgud, Jamelapar i Ovan zapadły się. Podczas trzęsienia napełnia kurz siarczany powietrze i gorąca woda wytryskuje z rozpadlin. Ziemia pochłonęła fortecę Guraio i wiele szpichlerzy. Dla ulżenia nędzy rozdzielono dużo ryżu i znaczne sumy. Około 500 ludzi utraciło życie.

— Pomiędzy robotnikami na Quettah Rindli kolei wybuchła cholera.

Petersburg, 8 czerwca. Na kolei idącej z Kozłowa do Rostowa nad Donem wykoleił się pociąg i 75 osób zostało zabitych lub pokaleczonych.

Suakin, 8 czerwca. Miasto Kassala poddało się Mahdi'emu.

Konstantynopol, 8 czerw. Na wyspie Kreta wybuchło powstanie.

Parkersburg, W. Va., 8 czer. W powiecie Jackson panuje głód. Setki familii wyglądają śmierci głodowej, jeśli nie dostaną ratunku.

Williamsburg, Va., 8 czerw. Wczoraj wybuchł w tutejszym zakładzie dla obłąkanych pożar, który zniszczył prawe skrzydło budynku środkowego. Niewiasta jedna się spaliła, inna zaś wskoczywszy w przestrachu do rzeki utonęła. Strata $140,000.

El Paso, Tex., 8 czerwca. Trąba wodna narobiła niezmiernie dużo szkody na granicy stanów Guanajato i Jalisco. Ogromne masy wody rozlały się z gór po równinach i dolinach, pustosząc i niszcząc wszystko w swej drodze. Wiadomą już jest rzeczą, że 100 osób znalazło śmierć, lecz liczba ofiar jest o wiele większą.

St. Paul, Minn., 8 czerwca. Orkan zniszczył w zeszłą środę miasteczka: Victory w Wisconsin i New Albin w Minnesota.

Scranton, Pa., 2 czerwca 1885r.

Drodzy Rodacy i Bracia w Nanticoke! Czyż człowiek może mieć piękniejszy cel, jak pracować dla dobra domu Bożego?

Każdemu prawemu Polakowi sprawi niezawodnie wielką przyjemność i własne zadowolenie praca około dobra Kościoła ego. I wy kochani Bracia i Siostry w Nanticoke przyczyniliście się do wzmocnienia podstawy naszego kościoła w Scranton. Wielką to jest sławą dla Was, drodzy Bracia i Siostry, coście dla naszego domu Bożego uczynili. Składamy Wam serdeczne podzięki za to, żeście dotrzymali słowa, przybyli do nas i odprawili tak piękne przedstawienie teatralne na dobro nasze. Inno-narodowcy nawet dziwią się i chwalą, że Polacy coś podobnego mogą udziałać. Dosyć tu znany i słynny Niemiec (katolik) powiedział, że już widział dużo przedstawień „Żywych Obrazów", lecz nigdy tak naturalnie, jakto uczynili Polacy z Nanticoke. Wszyscy zresztą podziwiają i chwalą Wasze przedstawienie i unoszą się nad muzyką.

Szanowni Bracia i zacne Obywatelki! Za dobre Wasze serca składamy Wam niniejszem nasze podziękowanie szczerem polskiem „Bóg zapłać!" Szczegółowe podziękowanie składamy obywatelowi Michałowskiemu. Niech żyje! Niech żyją wszyscy Bracia nasi i Siostry nasze w Nanticoke!

Życzliwi Rodacy,
W. K.
M. T.

— *„Narodni Listy"*, organ czeski, tak pisze o wydalaniu Polaków z Prus Zachodnich:

„Podobnego traktowania doczekać się musiał nieszczęśliwy naród polski, naród, którego sława kiedyś brzmiała w świecie całym, który dla cywilizacyi takie krwawe położył zasługi, naród mający królów, jak Bolesław, Łokietek, Jagiełło, Zygmunt, Batory, Sobieski, bohaterów jak: Witold, Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki, Pułaski, Kościuszko, mężów stanu jak: Skarga, Zamoyski, Potocki, Staszyc, męczenników jak: Trepka, Zawisza, i Konarski, bitwy jak: Płowce, Grunwald, Kłuszyn, Chocim, Kircholm, Samossiera i Grochów i czyny polityczne jak: Statut wiślicki, Unia lubelska, oswobodzenie Wiednia od Turków i Konstytucya 3 maja!...

Takiemu to narod wi nie wacha się pruski minister powiedzieć, że Niemcy wyciągnęli go z barbarzyństwa i nędzy, że mu wskazali drogę zbawienia, bo rozebrali mu Ojczyznę, a kawał jej sobie zajęli.

Tak to mówi publicznie minister wbrew historyi, jakby nikogo nie było na świecie, coby im powiedział: „Przestańcie policzkować prawdę, uczciwość, prawo i historyą, tę historyą, która od pierwszej karty do ostatniej mówi nieubłaganie przeciw wam, powiadając, jako niegdy Niemcy szukali gościnności u tego polskiego ludu, w jego własnej Ojczyźnie, z której go dziś wypędzają, jak znaleźli u Słowian polskich gościnny przytułek wypędzeni ze swego kraju, jak ich strzecha polska przyjęła, jak dała swobodę wiary, tolerancyą i to, o co najwięcej Niemcom chodziło — bogactwo, którego daremnie u siebie szukali."

A dziś wdzięczność niemiecka odpłaca dawną polską gościnność tem, że ich traktuje w ich własnej Ojczyźnie jako helotów murzynów.

Słusznie jednak mówił Windhorst: „Jest jeszcze na świecie sąd wyższy, niż wola królewskiego pruskiego ministra stanu!"

Dumni bohaterowie z pod Sedanu zapominają, że podczas gdy oni 30,000 Polaków wypędzają z Prus, na obczyźnie przebywa około trzech milionów Niemców, należących do tychże Niemiec pruskich, a mianowicie: w Ameryce 1,966,700, w Rosyi 600,000, w Austryi 98,500, we Francyi 81,900, w Anglii 40,300, w Szwajcaryi 95,009, w Danii 33,000 itd.

A gdyby też te wszystkie państwa zechciały pójść za słowami Puttkamera? Jakżeby Niemcom wywzajemnienie się takie przypadło do smaku? Do czasu dzban nosi wodę, a dziejowa ponęta dotychczas zawsze karała pychę narodów..."

---

* Sąd w Erie, Pa., zawyrokował że kompania Lake Shore kolei żelaznej ma zapłacić niejakiemuś Rosenzweigowi $18,750. ponieważ został zrzucony z pociągu tejże kolei. Konduktor pociągu zrzucił Rosenzweiga pomimo że tenże chciał zapłacić cenę podróży z Cleveland do Erie. Rosenzweig padł na kupę kamieni i jest od tego czasu kulawym.

* Człowiek pewien w Troy, N. Y., wynalazł maszynę, która fabrykuje 24,000 zapałek w jednej minucie.

* Posiadłość cara. Siódma część lądu i jedna dwudziesta całego areału ziemi tworzy posiadłość cara. Przeszło 100,000,000 ludzi nazywa go batiuszkiem i pozostaje pod tyranicznym jego rządem. W posiadłościach rosyjskich rodzi się dziecko co 8 sekund w przecięciu; co jedenaście sekund umiera człowiek. Można liczyć, że w przeciągu 60 lat ludność się podwoi, jeżeli będzie się pomnażała tak jak teraz. Lecz Rosya pozostaje daleko po za narodami cywilizowanemi w troszczeniu się o dzieci i zachowaniu życia. Statystyka wskazuje że 60 procent wszystkich dzieci umiera, nim są pięć lat stare, który to stósunek nie istnieje w żadnym kraju zachodnio-europejskim ani też w Stanach Zjednoczonych.

Humor i prawda.

Prosta rachuba. Czy wolno wiedzieć ile pani dobodziejka ma lat? — zapytał ciekawy, ale niegrzeczny jegomość.

— O, z największą chęcią! Znasz pan hrabinę B...?

— Znam z widzenia.

— Hrabina właśnie jest starszą o dwa lata od mojej siostry... a trzy od mojej kuzynki Teosi — którą pan także zna?

— Z widzenia.

— Otóż kuzynka jest starszą od mojej siostry trzy lata, a siostra odemnie pięć lat. Widzisz pan jak jestem szczerą, chociaż kobiety nie lubią prawdy, gdy o ich lata idzie.

* Nie zaczepił tylko oddał. Chłopca zapłakanego pyta ojciec o przyczynę.

— To Michaś uderzył mnie w plecy.

— Trzeba mu było oddać, a nie beczyć.

— Oho, ja mu już oddałem nim mnie uderzył!

* Nauczyciel; „Ale Kasiu, jakim sposobem mogłaś zrobić tyle ortograficznych błędów?!" Szkólnica: „Przepraszam — ale brakowało u nas petroleju i musiałam ukończyć pisanie pociemku."

* Dziewczynka: „Cóż masz w tym medalionie, mamo?"

„Włosy ojcowe." „Nie mówisz prawdy, mamo, przecież ojciec nie ma żadnych włosów."

* Sędzia: „Już znowu się upiłeś, Murphy?"

Murphy: „Tak jest, panie sędzio" „Sędzia: „Nie prosiłeś mnie gdy tu byłeś przeszłym razem, abym cię nie ukarał i nie przysięgałeś że już nigdy się nie upijesz." Murphy: „Tak jest, panie sędzio, ale ja byłem wtenczas pijanym i nie wiedziałem co czynię."

Ceny Targowe.

CHICAGO, 10go Czerwca 1885 r.

Mąka, zimowa		4.25@5.52
"Minnesota wiosenna		3.75@4.50
" " patent.		5.00@6.00
" żytnia		3.70@4.00
Pszenica No 2 buszel		95@96
" No 3 "		84@86
Kukurudza "		38@53
Owies		29@39
Żyto		65@67
Jęczmień		50@48
Wieprzowina, 100 fnt.		5.20
Smalec, 100 funtów		6. 50
Szynki funt		7@8
Masło zwykłe		4@9
dobre		13@15
śmietankowe		16
Ser		4@7
Jaja, tuzin		12
Jabłka beczka		00
Kawa, funt Java		18@24
" " Rio		9@13
Cukier		7@8
"żółty		5½
Molasses, galon		35@60
Syrop "		15@35
Ryż, funt		6@7
Siano, tuna tymotka	No. 1	16.50
" " "	No 2.	12.00@13.50
mięszane		10.00@11.00
preryowe		8.00@.9.00
Kartofle, buszel		48@23
Gęsi żywe funt		00
Indyki		00
Kury " "		10
Kaczki,		7@8
Żywe świnie		3.50@4.30
Owce		2.00@4.12
Krowy		26.50@55.50
Cielęcina, funt.		00
Spiryt		1.15
Wełna		10@28
Fasola(groch biały),buszel		1.20@1.30
Groch polny		85.@1.15
Cybula		5.00@5.50

BAWEŁNA.

W New Orleans, La.	
Middling	110
Low Middling	10½
Good Ordinary	0¼
W Galveston, Texas	
Middling	10½
Low Middling	10¼
dobra zwyczajna	10
W Memphis, Tenn.	
Middling	10⅜
W St. Louis	
Middling	10⅜

Listy polskie na poczcie.

1163	Arendt Wojciech	1307	Nowotny Antoni
1202	Bernasek Józef	1309	Orykoska Paul.
1207	Brachim Jan	1310	Oswald Fred.
1208	Brakrog —	1311	Pamojanc M.
1230	Gibis Leon	1312	Pelikan W.
1233	Glinski G.	1316	Pogel Mina
1236	Grosz Mac.	1317	Pokrywka Jan
1237	Grzenkowicz Pa.	1318	Połachowski T.
1238	Guglielmaich B.	1319	Poptowski And.
1242	Hałas Joanna	1321	Przygoda Łukasz
1255	Jankowski Paweł	1327	Riho Józef
1256	Jonca Jan	1335	Sablich Franc.
1258	Kamin Gustaw	1338	Soks Jonasz
1259	Kapan Amalia	1340	Szapiro K.
1260	Karnowski A.	1342	Szymański
1263	Klosowicz Jan	1347	Szoll Adam
1264	Knaparski Ignac	1356	Selik W.
1267	Kosaw Henryk	1362	Skulnik M.
1268	Krakowa Wac	1363	Słomka Kaź.
1272	Kruczkowska R.	1364	Słachciak Franc.
1274	Kumasińska M.	1373	Sulecki Michał
1285	Lucz Wiely	1374	Sulc Antoni
1286	Majewski Waw.	1377	Swiontek Jan
1289	Merzljak Józef	1378	Szufletowski Jan
1291	Meyer Xawery	1383	Tomasiak T.
1298	Mulzoff Anna	1388	Ursyn Mrs Anna
1306	Nowak Jan	1405	Wiora Grzegorz